Aby rozpocząć lekturę,

kliknij na taki przycisk ,

który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.

port wydawniczy
@literatura net.pl
KLIKNIJ TUTAJ

Juliusz Słowacki

MARIA STUART

DRAMA

HISTORYCZNE

W PIĘCIU AKTACH

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

OSOBY:

MARIA STUART, królowa Szkocji
HENRYK DARNLEJ, mąż Marii Stuart
MORTON, kanclerz
RIZZO
BOTWEL, kochanek Marii
DUGLAS
LINDSAJ
PAŹ
NICK, błazen Henryka
ASTROLOG

Scena w pałacu Holy Rood

AKT PIERWSZY

SCENA I
Sala w pałacu Holy Rood.
MARIA STUART, RIZZIO, PAŹ

PAŹ
wbiega prędko.

Smutne wieści przynoszę, posłuchaj, królowo;
Od dawna cię znieważa płochy lud stolicy;
Dziś jeszcze byłem świadkiem, jak zniewagę nową
Wyrządził twym pałacom, królewskiej kaplicy.
Dziś, królowo, nad rankiem, za ogrodu murem,
Ujrzałem piękne maski, orszak Robinhoda,
Tłum tancerzy z dzwonkami, Tuck z czarnym kapturem,
Mały Janek i strzelce, i Marianna młoda,
Biała jak kość słoniowa, wesoła dziewczyna.
Szedłem z dala za tłumem, wtem zgraja wesoła
Staje – ucichły dzwonki – tłoczy się dokoła,
Jakiś człowiek nieznany grozi, napomina,
A potem wszedł do domu na rogu ulicy .
Wszyscy się uciszyli... Znów ten człowiek blady
Stanął w oknie i z okna jak na kazalnicy
Przeciwko tobie, pani, lud budził do zdrady.

RIZZIO

Poznałem z opisania, to był Knox, królowo;
Dzień i noc wiecznie z okna przemawia do ludu,
Lud modli się i słucha, w każde wierzy słowo
I słuchając z ust Knoxa oczekuje cudu:
Ten człowiek chrześcijańskie podaje nauki,
Raz wskazał na ten pałac i rzekł głosem gromu:
„Zburzcie! zburzcie to gniazdo, a odlecą kruki!”
Jak papież klątwy rzuca na świat z okien domu,
A lud się jak świętemu kłania obrazowi.

PAŹ

Królowo! śmielsi z ludzi, do zbrodni gotowi,
Wpadli do twej kaplicy z dzikimi okrzyki:
„Gniazdo papistów!” – krzyczą; obdzierają ściany,
Niszczą obrazy, palą, unoszą świeczniki.

Wtem patrzę, oto w szaty kościelne przybrany
Na ołtarzu stał trefniś Darnleja – i śmiele
Jak ksiądz zaczął kazanie w święconym kościele.
Lud wesoło bluźnierczym odpowiadał śpiewem,
A błazen skarby święte unosił bez braku.
Dobyłem miecza, zdjęty rozpaczą i gniewem,
Rzucam się, spadły dzwonki na błazna kołpaku.
Może krew popłynęła? – nie wiem – lud się tłoczył,
Okolił mnie orężem – o ścianę oparty,
Miałem ulec – wtem Botwel z królewskimi warty
Przybył – ocalił pazia; kaplicę otoczył.

MARIA

Rizzio! słyszałeś? Sama – sama więc na tronie,
Opuszczona od wszystkich, lud mnie nienawidzi;
Ów Knox śmiało urąga kobiecej koronie
Takżem to nisko spadła? – przeklina mię – szydzi,
Rozdzierają to serce. Wszak dziś jeszcze rano,
Dziś się za nich modliłam! Czyliż moja wiara
Tak różna od ich wiary? O Szkocjo!...

RIZZIO

Przestaną!
Przestaną cię obrażać – zasłużona kara
Spadnie na tych zbrodniarzy. Tak, pozwól, królowo;
Paziu, pisz rozkaz – niechaj schwytani na zbrodni
Opłacą przewinienie więzieniem lub głową.
Paź bierze pióro i siada nad karta pargaminu.
Pisz rozkaz – przewinili, litości niegodni.
Wszystkich bym jednym stosu ogarnął płomieniem.

MARIA

Cały lud byś wytępił? – jaka zemsta dzika!
Lud mię zdradza.

PAŹ
pisząc

Królowo! czyliż z twym imieniem
Połączę imię twego małżonka Henryka?
I dam mu tytuł króla?

MARIA

Tak, wszak zawsze razem
Pisałeś jego imię. Nie, czekaj – co czynię?
Może lud działał zgodnie z Henryka rozkazem,
Wszak jego trefniś luby sam przewodził w gminie?
Nie pisz imienia króla – ja jestem królową!
Rizzio! co myślisz? – Nie wiem – może się obrazi?
Pierwszy czyn przeciw męża; opuszczone słowo
Struje szczęście domowe, dni pogodę skazi.
Ja mu dawałam tytuł króla w dni szczęśliwe,
Nieraz koroną – jego dotykałam czoła.

RIZZIO

Królowo! ty masz lice i serce anioła!
I czemuż siejesz kwiaty na tak dziką niwę?
Widziałem słońce, kiedy na obłoków tronie,
Tonące w Tybrze, patrzy na krzyż Rzymu złoty;
Ty jesteś jak to słońce, twój tron w falach tonie,
Lud cały już zatonął w obłędach ciemnoty;
Ty jedna wzniosłym czołem widzisz światło wiary.
Królowo! zbrodnia czeka zasłużonej kary,
A cnót przyćmionych kiedyś znajdą się obrońce,
Kto jak słońce zagasa, wstanie jako słońce.

MARIA

Wiara każe przebaczyć.

RIZZIO

Bóg ma kary w niebie,
Jesteś na tronie, karać od Boga masz prawo.
Obojętność twe imię okryje niesławą,
Obudź spiące uczucia, lud patrzy na ciebie
Jak na zgaszoną lampę, trzeba w lampy łonie
Zapalić jasny świecznik, niech błyska i płonie.
do pazia, który skończył pisać i wstaje.
Skończyłeś, paziu? dobrze, zawołaj rycerza,
Który dziś straż odbywa.
Paź wychodzi.
Wyrok swój usłyszą.
Niech straszny piorun zemsty na zdrajców uderza.
Jak pióra, co na mojej głowie się kołyszą,
Zadrzą przed tobą, do nóg twoich się uchylą.

SCENA II

MARIA, RIZZIO, DUGLAS, PAŹ

MARIA

Witam ciebie, Duglasie, niedawno, przed chwilą,
Widziałam tu Mortona w bramie pałacowej.
Nieś mu ten rozkaz, trzeba pieczęci kanclerza.
Duglas odbiera pismo z rąk królowy, przegląda je i czeka.
Cóż to? wszak posłuszeństwo jest cnotą rycerza,
Śmiałżebyś w nim ubliżyć kobiecie? królowej?

DUGLAS

Królowej? – O nie, Duglas nie zna zdrady cienia.
Lecz wybacz, pani – oto na tym pargaminie,
Pewnie skutkiem pośpiechu w tak nagłej godzinie,
Braknie tytułu króla, Henryka imienia.
Twego małżonka święta dla ludu osoba,
Imię z twoim imieniem zawsze było w parze;
Wybacz śmiałości mojej, może się podoba
Sprostować błąd?

RIZZIO

Królowa nie błądzi, gdy każe.

DUGLAS
ze wzgardą

Niech z samych ust królowy otrzymam odprawę,
Czekam jej odpowiedzi.

MARIA

Spełń rozkaz.

DUGLAS
zapalając się

Na Boga!
Wstrzymaj, pani! o! wstrzymaj te rozkazy krwawe!
Królowo! chceszże, aby krwią zalana droga

Wiodła do twego tronu? do tronu kobiety?
I niezgody pochodnia na królewskim dworze,
Nie wiem, kto ją zapalił? jakiś wróg ukryty
Albo ją wiatr francuski roznieca przez morze.
Słowa wyroku wzięte z weneckiego śpiewu,
Z barkarolli harfiarza? lub z hymnów papieża.
Więc aż w Szkocji je słychać – pragną krwi rozlewu!
Ktoś umie radzić, może zastąpi kanclerza,
Może zostanie...

MARIA

Dosyć! Pamiętaj, Duglasie!
Mnie twoje płoche słowa obrazić nie mogą,
Lecz pamiętaj, pobiegłeś nierycerską drogą,
Możesz stracić ostrogi lub ozdobę w pasie...
A gdy pieczęć upuści dłoń Mortona drżąca,
Może ją weźmie ręka, co o struny trąca.
Jestem królową...

DUGLAS

Przebóg! ja stracę ostrogi?
Zetrze się z nich pozłota – żelazo zostanie,
Ani je podstępnymi zdobywałem drogi,
Nie dała mi ich harfa – nie dało śpiewanie,
Nie wziąłem – nie znalazłem ich u stopni tronu;
Gdziem je zyskał, powiedzą pola Albijonu:
Winienem je potyczkom i niespanym wartom,
Szczycę się długim przodków szlachetnych poczetem:
A wszyscy! – wszyscy! mieczem służyli Stuartom.

RIZZIO

Pozwól – nieraz Stuartom służyli sztyletem...

DUGLAS

O nędzny, coś wymówił? co słyszałem? Boże!
Ha! więc znasz, jak Duglasy mścili swej zniewagi?
Mścili się na Stuartach, na królewskim dworze,
Na kimże ja się zemszczę? – Lalka – bez odwagi,
Oto trefione włosy i różane lice:
Przystąp tu, małe dziecko – rzucam rękawicę!
Rzuca rękawicę.
Podnieś – jeśli ją podnieść, dźwignąć jesteś w stanie.

RIZZIO
podnosząc

Podnoszę... Z mojej strony oto masz wyzwanie.
Bierze kwiaty leżące na stoliku przed królową i rzuca je pod nogi Duglasowi.
Podnieś, gdy lubisz kwiaty – ta broń nam przystoi
Tu, w obliczu królowy...

MARIA
do Rizzia

Z mojego rozkazu
Odrzuć tę rękawicę...

RIZZIO

Rzucam, nie mam zbroi
I nadto ciężka – dłoń ma nie sprzyja żelazu...
Daj mi wachlarz, królowo!...

DUGLAS
z *wściekłością*

Jeszcze raz znieważył,
Odrzucił rękawicę... Królowo! królowo!
Znajdę go, pod zasłoną znajdę go tronową,
Już nie zaśnie pod dachem, gdzie pożar rozżarzył.
Przysięgam, ścigać będę... Nie zechce się bronić?
Zostanę podłym zbójcą – pójdę za nim w ślady;
Ścigając wiecznie, kiedyś zdołam go dogonić.
Znajdzie mnie tu, w pałacu, gdzie śmiał szerzyć zdrady,
Znajdzie mnie u podwoi – w ogrodach – w kościele,
Znajdzie na dworze Francji – przed tronem papieża,
Choćby mu się słał u nóg, jak się teraz ściele,
Wyrwę go – tu przysięgam! przysięgą rycerza...
zimno, ze wzgarda
Kiedyś, królowo – kiedy dworem okolona,
Rzucisz na chwilę tronu ciężar i zgryzoty,
Gdy się będziesz uśmiechać – stanę pośród grona,
A naśladując dworzan uśmiech i zaloty,
Podam ci ten kwiat – we krwi!...

MARIA

Rizzio! chodź z tej sali.
Widzisz, Duglasie! jestem ze Stuartów rodu,
Umiem pogardzać.
Odchodzi. Rizzio idzie za nią, ale potem wraca.

RIZZIO

Jutro – w chłodnikach ogrodu
Czekam ciebie, Duglasie, i na ostrzu stali
Znajdziesz śmierć albo zemstę.
Odchodzi spiesznie za królową.

SCENA III

DUGLAS
sam

Jutro – dzięki tobie!
Zdjąłeś mi przecie z czoła czarny srom zniewagi,
Mam czekać jutra – jutro zaśniesz w cichym grobie...
Któż by się po nim tyle spodziewał odwagi?
Tak się lękliwy zdawał – nawet drżącą dłonią
Rzucał pod nogi kwiaty – gardził? – Być nie może,
Żeby Duglasem wzgardził! On wie – śmiercią grożę...
zamyślony, spokojniej
Lecz czy ten podły harfiarz umie robić bronią?...
Czuję, nie mógłbym w piersi odkryte uderzyć...
Dam Włochowi miecz dłuższy; doświadczonej mocy,
Krótszemu mogę zemstę honoru powierzyć.
Oby już noc nadeszła – chciałbym zasnąć w nocy,
Uśpionemu czas prędko przeleci jak chwila,
Kiedy się zbudzę – będzie już jutro na niebie.

SCENA IV

DUGLAS, MORTON wchodzi.

DUGLAS

Witam, wielki kanclerzu – właśnie szukam ciebie;
Obacz, jako małżeńska miłość się przesila,
Gdy się piękny głos harfy rozchodzi na dworze.
Daje rozkaz królowy.
Przyłóż pieczęć.

MORTON
przeglądając pismo

Gdzież Henryk? – O nim ani słowa?
Ja mam przyłożyć pieczęć – jeśli nie przyłożę,
Królowa powie na to...

DUGLAS

Mówiła królowa:
„Jeśli pieczęć upuści dłoń Mortona drżąca,
Może ją weźmie ręka, co o struny trąca”.

MORTON

Tak mówiła? Słyszałeś?...

DUGLAS

Słyszałem.

MORTON

Mówiła!?...

DUGLAS

Cha! cha! straszna się przepaść przed tobą odkryła,
Trzeba pieczęć przyłożyć...

MORTON

Lecz gdy król się dowie,
Co powie na to?

DUGLAS

Łatwo zgadnąć, co król powie:
„Jeśli pieczęć upuści dłoń Mortona drżąca,
Weźmie ją ręka dotąd dzwonkami brzęcząca”.
Śmiejąc się odchodzi.

MORTON

Czekaj! czekaj, Duglasie – bojaźń mię przenika,
Pójść do królowy?... Nie, nie, pójdę do Henryka.
Odchodzi.

SCENA V
Scena w pokojach Henryka Darnleja.

HENRYK DARNLEJ, NICK

NICK

Nagródź mi, królu...

HENRYK

Za co?...

NICK

Jak rycerz bez zbroi
Wracam z placu potyczki bez dzwonków.

HENRYK
śmiejąc się

O! szkoda!...

NICK
smutno

Jeśli je znajdzie Morton, pewno je przyswoi,
Chleb mi odbierze. Jakaż za trudy nagroda?
Co o tobie wiedziałem, wszystko w dzwonki kryłem,
Jak w ziemię tajemnicę chowałem Midasa:
Nicku – śmiać się nie będziesz – wesołość zabiłem!
po chwili myślenia
Zdejm biret z głowy Knoxa, hełm z głowy Duglasa;
Niech między nami żadnej nie będzie różnicy...
Takiej żądam nagrody...

HENRYK

Cha! co ci się roi?...
Knox niech w birecie wiecznie prawi z kazalnicy,
Duglas niechaj ojczyzny wrogów ściga w zbroi;
A tobie sprawię dzwonki, sprawię ubiór nowy.

NICK

Prócz ubioru cóś jeszcze biedny Nick dostanie?

HENRYK

Żądaj więc...

NICK
myśląc

Królu, daj mi – daj –
wesoło
portret królowy.

HENRYK

Dam ci swój...

NICK

Twego nie chcę – daj mi szyling, panie,
Na nim jest wizerunek królowy w koronie;

A ciebie na szylingu nie ma...

HENRYK

O! straszliwie!
Słowo błazna jak sztylet w moich piersiach tonie,
Jestem królem – nie jestem królem – sam się dziwię,
Że tak długo cierpiałem honoru zakałę...
Dosyć już poniżenia! – Jam na wszystko gotów,
Gdzie się obrócę – dziecko wytyka mnie małe:
Oto jest mąż królowy! – Czemuż nie król Szkotów?
Mąż królowy – to wielka dla Darnleja sława?...
Zamyśla się.

NICK
niby do siebie mówiąc głośno

Nie dał – szylinga – pójdę – nie wytrzymam dłużej;
Pójdę służbę obierać, zła ze skąpym sprawa.
Ja służę Henrykowi – Rizzio Marii służy,
I któż z nas lepiej wyszedł?... Gdym przybył do dworu
Z zamkniętą torbą śmiechu, nie wsławiony niczem,
Zaraz mi dano szatę różnego koloru
I kij, na którym głowa z podwójnym obliczem,
I czapeczkę z dzwonkami – i pas – a przy pasie
Były dwa worki próżne, i dziś jeszcze próżne,
I dziś ta sama szata. W jednym ze mną czasie
Przybył Włoch – wiatrem szyte miał sakwy podróżne,
Opatrzony podwójną twarzą – i okryty
Łataną szatą – w workach żadnego cekina;
Dziś patrz! Włoch już drogimi błyszczy aksamity,
Pióra nosi na głowie, ostrogi przypina,
Z pełnych worków twarz Marii wygląda przyjazna,
Ona go swoim płaszczem królewskim otula:
I gdyby miał takiego, jak ja jestem, błazna,
Może by był podobny do takiego króla,
Jakim jest...
Pokazuje ze złośliwym uśmiechem na Henryka.
Zasnął w myślach – zaraz go obudzę...
Królu! słyszysz głos harfy?

HENRYK

Gdzie?

NICK

W tronowej sali...

HENRYK
z mocną boleścią

Szatanem jesteś, Nicku, ja się dręczę – trudzę
Tak, dźwięk harfy. Niech zamek w gruzy się zawali,
Niech zagrzebie tron, harfę... Gdzież znajdę zacisze?
Coraz bliżej strasznymi nabawia mnie snami!
Budzę się zmordowany i znowu ją słyszę.
Jak jej nie słyszeć?

NICK

Królu; wdziej czapkę z dzwonkami,
Ich dźwięk harfę zagłuszy.

HENRYK

Sztylet struny przetnie.

SCENA VI

HENRYK, *NICK, MORTON*

MORTON

Królu! racz słuchać, królu! z ważną wieścią dążę,
Z wieścią... Jestem życzliwy – i myślę szlachetnie.

HENRYK

Któż o tym wątpi?

MORTON

Racz więc posłuchać mię, książę!

HENRYK
z oburzeniem

Książę?

MORTON

Królu, racz słuchać!... Nie znajdę wyrazów...
Oto jest pismo – pieczęć przyłożyć kazano.

HENRYK
przegląda pismo.

Cóż to? gdzież moje imię? Z jakich to rozkazów?
Nie! to pomyłka...

MORTON
z uśmiechem

Tak jest, króla nie wpisano,
Przez pomyłkę zapewne?

HENRYK

Wątpisz o tym, starcze?
Wnet pójdę do królowy, a wszystko przemieni!
Pójdę i wymówkami niewierną obarczę...
Nie, prosić będę... Długo żyjąc oddaleni,
Nie czujemy tak zgodnie, jak dawniejśmy czuli;
To prawie moja wina – jakaś zazdrość płocha
Rozdzieliła nas – zdradę podstępni uknuli,
Lecz królowa kochała i teraz mnie kocha.
Gdzie jest Maria?

MORTON

U siebie – Rizzio u niej bawi,
O zmienienie rozkazu zapewna się wstawi.

HENRYK
gwałtownie

Ten Rizzio! Rizzio! wkrótce sięgnie po koronę.
Któż mnie uwolni?

MORTON

Panie! zdołam to uczynić.
Poświęcę się... Trzeba go o zbrodnią obwinić.
Panie, przyjm zaskarżenie, ja przyjmę obronę.
Zginie.

HENRYK

O nędzny starcze! tyś dobry do rady!
Chciałbyś w oczach królowy być wolnym od zdrady,
Jak śnieg biało wyglądać, ze krwi obmyć dłonie.
Ja mam stawać przed sądem? w purpurze, w koronie,
Ja, Henryk? przeciw Rizzia mówić w podłej sprawie?
Ten Włoch nikczemny, może w sądzie uwolniony,
Znów mi będzie urągał? – Nie – ręce zakrwawię,
Bo zgon jego obfite przyniesie mi plony;
Powróci pokój w domu... Tak – ja się namyślę...
Po co myśleć? – Myślałem – wszystko mam w umyśle
Tak widne jak na niebie, tak czarne jak w piekle.
Myślałem długo – zimno – dziś wypełnię wściekle!
Dziś wypełnię! Nad wieczór już go grób pochłonie,
Grabarze na cmentarzach już dlań kopią doły.

NICK
widząc, że Morton nie może wesołości utaić.

Cóż to? ty moje dzwonki znalazłeś, Mortonie,
Co dziś byłeś dowcipny, a jesteś wesoły,
Oddaj mi dzwonki moje – bądź znowu kanclerzem.

SCENA VII
HENRYK, NICK, MORTON, LINDSAJ

LINDSAJ

Królu! dostałem dzisiaj sokoła, król ptaków!
Norwegski, cały srebrnym osłoniony pierzem,
Gdy się podniesie, tonie wśród powietrznych szlaków.

HENRYK

Co mówisz? Czy od mego sokoła piękniejszy?

LINDSAJ

Cha! cha! bez porównania, lekszy, trochę mniejszy,
Cacko dla kobiet, niegdyś lady Hamiltonu
Nosiła go na dłoni nad Klydu rozłogi;
Pięknie mi się popisał, nie wrócił bez plonu,
Jak rycerz w krwi przepiórek pozłocił ostrogi.
Jedźmy dzisiaj na łowy.

MORTON

Dziś król ma zajęcie.

HENRYK

Tak, prawda, przyjacielu, dziś mam inne łowy,
Raz na jaw wyszłe trzeba kończyć przedsięwzięcie.
Słuchaj, Lindsaju! spadła mi korona z głowy,
Jestem igraszką kobiet, celem pośmiewiska,
Odmówiono mi władzy, nawet i nazwiska,
Czczego nazwiska króla! Czy wierzysz, Lindsaju?

LINDSAJ

Powinieneś się zemścić srogo – to tak właśnie,
Jakby mi kto powiedział, że nie jestem w kraju
Pierwszym w sztuce łowieckiej.

HENRYK

Nim słońce zagaśnie,
Lindsaju, dziś pomożesz zastawić mi sieci.
Wiesz, kto mię zdradza? Rizzio, ów podły przychodzień!
Dzisiejszy księżyc jego mogiłę oświeci.
Przyszedł tu jako tułacz, zginie jako zbrodzień.
Pomożesz mi?

LINDSAJ

Najchętniej w twe zamiary wchodzę.
Czy wiesz? – w swoich mi lasach polować zabronił.
Zemszczę się.

HENRYK

Ja cię za to sowicie nagrodzę,
Będziesz w jego źwierzyńcu płoche sarny gonił.

SCENA VIII

HENRYK, *NICK,* MORTON, *LINDSAJ,* DUGLAS

LINDSAJ
do wchodzącego Duglasa

Jakże się zdołał Rizzio od śmierci wyprosić?
Odgłos o waszej zwadzie rozszedł się daleki,
Słyszałem...

DUGLAS

Dobrześ słyszał, lecz gdy chcesz rozgłosić,
Pamiętaj, że dzwon może zamilknąć na wieki,
Kiedy mu serce wydrą.

LINDSAJ

Słuchaj! złącz się z nami!
Dzisiaj jeszcze sztylety, dzisiaj zemsta świeża
Pozbawi ciebie wroga, co twój honor plami.

DUGLAS

Któż cudzej dłoni zemstę honoru powierza?
Ostrzegam was, ja pragnę, Rizzio niechaj żyje,
Jutro go oddam waszej zemście – dziś nie zginie;
Dziś własną piersią sztylet od Włocha odbiję,
Ze mną walczyć będziecie, krew wasza popłynie.
Spodziewam się, że boju nie zechcesz, Mortonie?

Lindsaju! jam nie jeleń, co w borach popasa.
Henryku! pomnieć zechcesz, że w twojej koronie
Słabszy daleko kruszec niż w mieczu Duglasa.
Na jutro złóżcie zemstę – kto pójdzie inaczej,
Jest wrogiem moim.
Odchodzi.

SCENA IX
HENRYK, NICK, MORTON, LINDSAJ

LINDSAJ

Cóż to? oszalał z rozpaczy?

MORTON

Królu, czyliż cię groźba Duglasa zachwieje?

HENRYK

Nie – lecz na jutro wszystko odłożyć wypada.
Cieszę się nawet z tego, zamiar nasz dojrzeje,
Kwiat przed czasem rozwity, przed czasem opada.
Rycerze, niechaj żadna nie płoszy was trwoga,
Trzymamy w ręku życie nieszczęsnej ofiary.
A ty, mały trefnisiu, spiesz do astrologa,
Niech powie, jaki skutek odniosą zamiary.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT DRUGI

SCENA I

Teatr wystawia mieszkanie astrologa. Wśród sali stół zarzucony księgami – teleskopy w *oknach obrócone na niebo.*

ASTROLOG
sam

Nicość nauki – gorzki owoc doświadczenia!
Myśleć – zgłębiać – i potem wszystkiemu nie wierzyć,
Dręczyć się, żeby okrąg swych marzeń rozszerzyć,
Czytać w gwiazdach! – sąż one księgą przeznaczenia?...
Przeznaczenie!... szaleństwo walczyć z przeznaczeniem!
Ty, coś ręce zakrwawił? podnieś czoło blade!
Przeklinaj los, lecz przestań dręczyć się z sumnieniem,
Gwiazdy winne, że knułeś cudzą śmierć lub zdradę,
W kolebce byłeś takim jak dzisiaj zbrodniarzem,
Z pokarmu matki ssałeś dni strute zgryzotą!
Ty, co posiadłeś cnoty, umierasz nędzarzem,
Przestań się dręczyć – cnota twoja nie jest cnotą.
O! gdybyś w późnej chwili na śmiertelnym łożu
Uznał ten błąd – tę nicość cnoty bez zasługi.
Dręczyłeś się – i po co? Po świata bezdrożu
Szedłeś samotny nędzarz... Jestże więc świat drugi?

SCENA II
ASTROLOG, NICK

NICK

Jak się masz, ojcze?...

ASTROLOG

Ojcze! – Skąd te pokrewieństwo?

NICK

Z głupstwa rosną nauki – a z nauk szaleństwo;
Jestem więc twoim synem, a te wszystkie księgi
Są mi rodzone siostry, bo z ciebie się rodzą.

ASTROLOG

O nędzny! nie znasz nauk i badań potęgi,
Myśli twoje okręgu ziemi nie przechodzą.

NICK
Więc mi pokaż kres dalszy – ojcze! proszę ciebie.
Patrzy przez teleskop na niebo obrócony.

Cha! cha! cha!

ASTROLOG

Cóż widziałeś?

NICK
śmiejąc się

Niebo!

ASTROLOG

A na niebie?

NICK
spokojnie

Nic...

ASTROLOG

Zasiane jest ono światy rozlicznemi.

NICK
patrzy drugim końcem teleskopu, zmniejszającym przedmioty.

Widziałem!...

ASTROLOG

Cóż widziałeś?

NICK

Ziemię!

ASTROLOG

A na ziemi?

NICK

Nic...

ASTROLOG

Mnie musiałeś widzieć?

NICK

Byłeś oddalony...
Byłeś mały jak proszek, mądry astronomie.
Nie patrz na niebo, znikniesz w tych światów ogromie,
Ale patrzaj na ziemię, patrzaj z tamtej strony,
Jak małą ci się wyda! nauki! i sława!...
Tym lepszy jest teleskop, im bardziej oddala.
Ale cóś błazen króla na mędrca zakrawa,
A mędrzec króla...

ASTROLOG

Błaznom rozprawiać dozwala.
Lecz z czymże tu przyszedłeś?

NICK

Pyta mąż królowy,
Jaki los czeka Rizzia?... Nie łam sobie głowy,
Przy mojej się pomocy rzecz łatwo wysłowi,
Powiadam ci, że zginie – ty powiesz królowi, Że zginie...

ASTROLOG

Precz mi z oczu! nie żądam pomocy.
Nieś to pismo królowi, w nim jest tajemnica;

Los Rizzia w jasnych gwiazdach czytałem tej nocy,
Wszystkie pobladły, srebrne zachmurzyły lica.
Precz mi z oczu!

NICK

Lecz powiedz jeszcze, co mnie czeka?

ASTROLOG

Śmierć prędka...

NICK

A po śmierci?

ASTROLOG

Nie wiem...

NICK

Do widzenia,
Równośmy mądrzy...
Odchodzi.

ASTROLOG

Podłe jestestwo człowieka,
Kiedy głupstwem okrywa głębokie marzenia.

SCENA III
ASTROLOG, PAŹ

PAŹ

Już wyszedł trefniś – dobrze. – Na twoje wezwanie
Stawię się, mądry mistrzu.

ASTROLOG

Słuchaj, paziu młody!
Czy ty kochasz królowę?

PAŹ

Skądże to pytanie?
Czy ja kocham królowę? Jakież dam dowody?
Kocham ją jako matkę, siostrę, jak anioła.
Taki jestem szczęśliwy! Dzień cały od rana
Przepędzam przy jej stopach – nieraz na kolana
Spadnie mi róża na pół uwiędła z jej czoła;
Nieraz jej twarz ochładzam złocistym wachlarzem,
Twarz spłonioną jasnymi rumieńca szkarłaty;
Nieraz schylonej kornie przed boskim ołtarzem
Trzymam książkę modlitwy lub niosę kraj szaty.
Szczęśliwy jestem!

ASTROLOG

Paziu! nim chwila przeminie,
Masz stanąć u królowy i donieść jej skrycie,
Że człowiek milszy dla niej nad tron i nad życie
Zginie dzisiaj.

PAŹ

Co mówisz? Botwel dzisiaj zginie?

ASTROLOG
z zadziwieniem

Botwel? – Innego miałem w przestrodze na celu!
Paziu! ja nie myślałem wcale o Botwelu.

PAŹ
z rozpaczą

Więc zdradziłem ją! Boże, w jakąż przepaść wpadłem!
Nie wierz mi! Ona tego sobie nie wyznała
I mnie się nie zwierzyła, z rumieńca odgadłem...
Jam zbłądził... Nie... Botwela nigdy nie kochała.
Nie wierz mi – niech cię prośba, rozpacz moja wzruszy,
Zatrzymaj wszystko w sobie, czcij honor królowy!

Nie dziw się – całą duszą słuchałem twej mowy,
Cóż dziwnego, że słowo wyrwało się z duszy?
O nieszczęśliwy paziu!... Z serca mi wyrwałeś
Najskrytszą tajemnicę – zapomnij! zaklinam!
Daje astrologowi brylantową sprzączkę od kapelusza.
Weź tę sprzączkę. – Zapomnij!... – Czy już zapomniałeś?
Ja nawet uraz moich prędko zapominam,
A ty byś nie zapomniał?

ASTROLOG

Chodź tu, moje dziécię.
Czy myślisz, że nauki spodlić mogą starca?
Królowa mnie łaskami obdarza obficie,
Nie zasłużyłby na nie starzec i potwarca.
Zatrzymaj te brylanty, przebaczam, żeś dawał,
Nadtoś mię lekko sądził, za mało poznawał!
Patrz na komnatę, oto są królowy dary,
Oto księgi bez ceny – mam złoto, pałace;
Kiedyś wdzięczność zachowam, z darów
się wypłacę. Patrz na te czarnym płynem nalane puchary,
W nich złoto rodzą mojej sztuki tajemnice;
Takiego kruszcu z Peru Hiszpania dostaje,
Ja przed królową większe otworzę skarbnice,
Będzie w nich czerpać, będzie zakupywać kraje.

PAŹ

Lecz któż ma zginąć?

ASTROLOG

Rizzio! Rizzio, w jego serce
Godzą mnogie sztylety – na Rizzia pogrzebie
Jutro płakać będziecie, silni są morderce,
Wiem to z ust ludzkich, w gwiazdach czytałem na niebie.

PAŹ

Ojcze! więc spieszę.
Wybiega.

SCENA IV

ASTROLOG
sam, bierze jeden z pucharów.

Tutaj są moje nadzieje...
Nie śmiem czar tych otworzyć – ha! kiedy otworzę?
Może mi dzisiaj w oczach złoto zajaśnieje?
Patrzy w puchar.
Nie, jeszcze nie ma – dzisiaj wcześnie – jutro może?
A więc czekać do jutra. Lecz na cóż mi złoto?
Spytaj się siebie, starcze, na co? na co sława?
Pierwszeństwo wynalazku – wytrwałość jest cnotą,
Wszak równych starań roli kosztuje uprawa?
Całe życie marzyłem, miałżebym nad grobem
Odkryć nicość marzenia? bezskuteczność sztuki?
Nie przeżyłbym odkrycia – nie – dziwnym sposobem
Wiążą się słowa pazia z pismem gwiazd nauki.
Królowa! Botwel! skądże razem dwa imiona?
Ona kocha Botwela? – Dziś nad jego głową
Zbiegły się razem Marsa, Saturna znamiona,
To znaczy... Otóż Botwel, zdziwi się gwiazd mową.

SCENA V
ASTROLOG, BOTWEL
BOTWEL
Zamyślony

Czemuż wszedłem w te progi? Muszę być szalony!
Obaczyć przyszłość? zajrzeć w dno prawdy kielicha.
Przyszłości mi nie kryją nadziei zasłony,
Lecz przed śmiercią zasłana mgły tajemna, cicha,
Śmierć we mnie uśmiech budzi, zasłona odkryta
Może zgasi ten uśmiech?... I czegoż żądałem?
Tak, kto wie, co ten starzec z duszy mi wyczyta?
Może mi to odkryje, czego sam nie śmiałem
Dotąd odkryć przed sobą? przepaść mi odkryje;
Nad brzegiem się obudzę i w otchłań się rzucę.
Zgłębić przyszłość? niech tylko obecność przeżyję!
I czegoż tu przyszedłem? – Tak – wrócę się – wrócę.
Nie, już się stało, tak jest, stało się – zostanę.
Starcze, czytasz w przyszłości?

ASTROLOG

Gwiazdami pisane
Zgłębiłem tajemnice.

BOTWEL

Powiedz mi więc szczerze,
Czy wierzysz w twe wyroki?

ASTROLOG

Wierzę – jak w śmierć wierzę.

BOTWEL

Nigdy nie mylą?

ASTROLOG

Nigdy.

BOTWEL

Marność nauk świata!
Dziś rzeczywistość płonne zawiedzie rachuby.
Czy długo ja żyć będę?

ASTROLOG

Trzy lata.

BOTWEL
ze wzgardą

Trzy lata?
Kres nadto oddalany, błąd twój nadto gruby.
Trzy dni dla mnie za wiele – trzy lata? daremnie.
Widzisz mnie, astrologu, na wybladłej twarzy
Gorzki uśmiech i wzgarda – nie patrz, co jest we mnie,
Któż się we wnętrze grobu zaglądać odważy?
Nie zniszczyły mię zbrodnie, jest to sytość życia;
Gorące serce wrzało we mnie od powicia,

Teraz jestem znużony – zimny – umrzeć muszę.
*Pokazuj*e *truciznę w kryształowym naczyniu.*
Patrz – oto jest trucizna, a przeszkody – żadne;
Tylko stałość twych mądrych przepowiedzeń wzruszę?
Cóż, jeśli ją wypiję i u nóg twych padnę?
Od długich bolów krótkim uwolnię się bólem.
Umieram...

ASTROLOG
bierze go za rękę i prowadzi do stoła, *gdzie leżą horoskopy.*

Nie, żyć będziesz trzy lata, Botwelu.
Patrz, co pisały gwiazdy – będziesz królem...

BOTWEL

Królem?
Co mówisz? – będę królem! – Do takiego celu
Dążyć znad brzegu grobu? – miałem zasnąć w grobie.
Będę królem... Kląć ciebie? czy dziękować tobie?
Nie wiem... powiedz mi, starcze, powiedz, czy na tronie
Spokojniej jest niż w grobie? ten wszystko pochłonie.
Może późniejsze życie gorżki owoc wyda?
I po cóż? po co ścigać tak znikomą marę?
Wypiję tę truciznę... nie, rozbiję czarę
Ale po co rozbijać – może mi się przyda?...
W taką drogę iść trzeba z obfitym zapasem...
Wszak nieraz we śnie złotą koronę widziałem...
Wygrałeś, astrologu! żyć będę!...

ASTROLOG

Wygrałem.

BOTWEL

Idę do celu – nie chcę umierać przed czasem.
Prowadź mnie, astrologu, w wysokie komnaty
I pokaż mi władnące moim losem światy...
Wychodzą.

SCENA VI

Pokój królowy, w głębi okres gotyckie.
MARIA, PAŹ

PAŹ

Zaraz przybędzie Rizzio.

MARIA

Czemuż nie przybywa?
On mi jeden pozostał z przyjaciół tak wielu
I wkrótce zginie.

PAŹ

Pani – tyś niesprawiedliwa,
Wspominając przyjaciół, wspomnij o Botwelu,
Paź nie śmie się przypomnieć, może nie ma prawa.

MARIA

Mój luby, ty dorastasz – rozdzielisz się ze mną,
Wachlarz na miecz zamienisz, powoła cię sława.
Któż mi wtenczas rozjaśni tę pustynię ciemną?
Botwel? – lecz ja Botwela nie znam. O! mój drogi!
Ty płaczesz? Paziu! paziu!

PAŹ

Dziecinne łzy ronię,
Daruj mi – ja myślałem, że w twojej obronie
Na dworze pas pozyskam i złote ostrogi.
Nigdy mię nie budziła ze snu myśl rozdziału,
Teraz pierwszy raz czuję, że nastąpić może,
Już mi pół rycerskiego odjęła zapału.
Lecz wszak Botwel rycerzem? przecięż jest na dworze
I mógłby jeszcze bliżej, bliżej być królowy.

MARIA
zamyślona, jak echo

Botwel – tak – mógłby bliżej, bliżej być królowy.

PAŹ

Był jednak blisko wczora, kiedy w dworzan kole
Towarzyszył ci, pani, na królewskie łowy;
Tajemniczy miał smutek wyryty na czole.
Potem, gdy cały orszak siadł na strojne łodzie,
Botwel stanął przy sterze, twarz jego pobladła,
Patrzał w głębinie wody, jak gdyby w tej wodzie
Widział jakie straszliwe, dręczące widziadła;
I coraz się nachylał – drzałem – nigdy w świecie
Takiej myśli w człowieka nie widziałem twarzy;
I pojąć jej nie mogę – dotąd mi się marzy
Jak sen jaki okropny.

MARIA

O! niewinne dziecię!
Ja łatwo ją pojmuję – dzika myśl szaleńca.

PAŹ

Królowo! wiatr, co sprzyjał tej wodnej podróży,
Silniej w żaglach zaszumiał i z twojego wieńca
Rozkwitłe w jasnych włosach zerwał kwiecie róży.
Kwiat padł na wodne fale i z falą upłynął,
Zbudził się Botwel – zadrzał – i na sługi skinął,
Łódź mu podano – usiadł samotny do łodzi
I ścigał kwiat zerwany – śledziłem go długo,
Aż zniknął we mgle.

MARIA
niecierpliwie

Odejdź! odejdź, wierny sługo!
Lecz daj mi wachlarz, niechaj czoło mi ochłodzi...
Tak mi gorąco – odejdź! jest to czas pacierzy.

SCENA VII

MARIA
sama

Przenikliwe ma oczy ten paź – i nie wierzy,
Że miłość jest występkiem, w błędną wiedzie drogę.
Długo ją usypiałam, już uspić nie mogę,
Będę widzieć Botwela – oddalę ze dworu.
Czyste zwierciadło skazić może lekkie tchnienie...
Co?... Ja jestem niewinna, lękam się pozoru?
Wszak z dawna mnie obarcza czarne podejrzenie,
Myślą, że kocham Rizzia... O bojaźń dziecinna!
Któż ma prawo mnie sądzić? Ja osądzę siebie,
Ludzie są u stóp moich, nade mną Bóg w niebie.
Wczoraj tak było... Dzisiaj nie jestem niewinna!
Kocham Botwela! kocham! Bóg mnie sądzić może.
Ciężko mi w tej koronie – francuska korona
Z lekszego była kruszcu – na chwilę ją złożę...
Zdejmuje koronę.
Więc teraz z wszystkich więzów jestem uwolniona.
Ciężyłaś mi na czole, a twój połysk zgubny
Wielu, wielu przerażał i odstręczał wielu.
Teraz wolna... Nie – jeszcze cięży pierścień ślubny.
Zdejmuje pierścień.
O! teraz przybądź do mnie! przybądź tu, Botwelu!
Przybądź! nie mam korony i nie mam pierścienia.
Przybądź! już się nie lękam Boga i potwarzy.
Jak mię zachwyca urok twej posępnej twarzy
I ten uśmiech goryczy, ten mrok zamyślenia.
Precz ta myśl śmierci spiąca głęboko na czole,
Niech tę chmurę rozproszy uśmiech szczery, tkliwy;
Długo w posępnych myśli obłąkany kole,
Będziesz jeszcze piękniejszy, gdy będziesz szczęśliwy.

SCENA VIII

MARIA, RIZZIO

RIZZIO

Wezwałaś mię, królowo?

MARIA

Bojaźnią dręczona,
Przyzwałam ciebie, Rizzio, w te skryte komnaty.
Jesteś w niebezpieczeństwie, bo rzucone kwiaty
W roli Duglasa śmierci wydały nasiona.
Posłuchaj więc cierpliwie, mój błędny rycerzu,
Już nie możesz tu zostać. Przeciw mieczom wroga
Łatwo znaleźć obronę w mieczu i w pancerzu.
Lecz grożą ci sztylety, śmierć zdradziecka, sroga.
Wierzaj ani, źle, kto wrogom ukrytym zawierza,
Musisz uniknąć ciosu, dziś rzucić te strony.
Dam ci ważne zlecenie do dworu papieża,
Okręt gotowy – żaglów rozpięte zasłony.
Bądź zdrów!

RIZZIO

Królowo moja! powtórz te rozkazy!
O! nie! nie! nie powtarzaj – nad brzegiem otchłani
Nie posłucham – choć ściągnę twój gniew, twe urazy,
Wszak śmierć cię nie urazi? nie zasmuci? Pani!
Mario! o! ja zostanę – przysięgam, zostanę!
Postanowienia żadna nie naruszy siła!
Śmierć sroższą mi wyrzekły twe usta różane,
Żeby choć głos był zadrzał, gdyś ją wymówiła...
Mario! posłuchaj...

MARIA

Rizzio, chciej mówić z królową
Rozmawiałeś z kim innym.

RIZZIO

I gdzież twa korona?
Nie widzę jej na czole – kwiatem uwieńczona
Jesteś mi równa – śmielszą przemówiłem mową.
Daruj mi! ja myślałem! – myślałem, szalony!
Że ją umyślnie zdjęłaś dla mnie...

MARIA

Źleś osądził.
Wszak wiesz, że ja się zwykłam modlić bez korony,
I teraz się modliłam.

RIZZIO

Przebacz mi, jam zbłądził.
Lecz nie kładź jej na czoło – czoło twe utrudzi
I myśl jakąś posępną przykrywa żałobą.

MARIA

Bez korony nie zwykłam przemawiać do ludzi.
Rozmawiam tylko z Bogiem – z Bogiem, albo –
ciszej, kładąc koronę
z sobą.

RIZZIO

Śmiałość mi odebrała – więc dobrze – odjadę.
Staje w gotyckim oknie i z udaną obojętnością mówi.
Dziś dzień taki pogodny – dobry do podróży,
Niebo czyste, błękitne, chmury lekkie, blade
Pokazują mi drogę, lecz nie wróżą burzy.
Obacz, proszę, królowo, jak cicho na dworze,
Kwiaty w twoim ogrodzie odświeżone kwitną,
Tam góry Szkocji barwą owiane błękitną,
Odległe jak marzenia – jak tam szumi morze!
Białą mgłą osłonione chwieją się okręty...

MARIA

Rizzio! czemu tak zbladłeś?...

RIZZIO
odwraca twarz od okna i zakrywa ją dłonią.

Tam żagiel rozpięty,
Patrzeć nie mogę...

MARIA

Rizzio! tyś jak dziecko słaby!

RIZZIO

O pani! pani! ty mi chcesz zachować życie?

A życie wszelkie dla mnie straciło powaby.
Wkrótce ten zamek w mgły się roztopi błękicie,
Będę stał na pokładzie – a morze pode mną.
Ha! kto wie, gdzie zapłynę? w tłum świata się rzucę,
Zapomnienie już szatą okrywa mnie ciemną,
Coraz! coraz ciemniejszą! wszak nigdy nie wrócę?
Już mnie boleść głęboka strawiła i zmogła.
Po cóż mam wracać? po co? łzy, westchnienia tłumić?
Jedna tu była dusza, zrozumieć mnie mogła!
I ta nie zrozumiała – nie chciała zrozumieć!...
Odjadę więc samotny – niech będzie szczęśliwa!

MARIA
wzruszona

Rizzio!

RIZZIO

Powtórz tym głosem! powtórz moje imię!
Z dźwiękiem mowy głos duszy twojej się wyrywa.

MARIA
zimno

Rizzio, chciałam cię prosić, kiedy będziesz w Rzymie,
Proś ode mnie papieża, niech zamknięty w złoto
Przyszle mi chleb ze stołu Pańskiego.

RIZZIO
z oburzeniem

Pobożna!
Gardzić, poniżać serce, zabijać jest cnotą,
Potem można się modlić? wszystko zgładzić można.
Żegnam cię...

MARIA

Wszyscy losem jesteśmy miotani!
Bądź zdrów! Maria ci wiecznie pamięci dochowa.

RIZZIO

Mamże odjechać?

MARIA

Cóż to znaczy?

RIZZIO

Przebacz, pani!
Ale twój głos był tkliwszym – smutniejszym niż słowa,
Pozwól mi dziś pozostać – jutro się oddalę.

MARIA
z ironiją

Zostań! zostań! dziś możesz pozostać bez grzechu,
Dziś bal na dworze, maski napełnią te sale,
Ja sama się ubiorę jak królowa śmiechu;
Przyjdź więc – tam nowe z nami będzie pożegnanie,
Przyjmiesz je, choć ze śmiechem, z ust śmiechu królowy.

RIZZIO

Pani! żegnam na wieki!
Odchodzi.

MARIA

Raniłam go słowy,
Lęka się mego śmiechu, dłużej nie zostanie.
Jedno słowo od pewnej śmierci go wybawia,
Zawsze gorżkie lekarstwo dobre skutki sprawia.

KONIEC AKTU DRUGIEGO

AKT TRZECI

SCENA I

Ogród. – Noc. – Wśród drzew i kwiatów widać pałac Holy Rood i kaplicę Świętego Krzyża. Okna pałacu oświecone wewnątrz. Księżyc świeci.

BOTWEL
sam

Zatrzymał mnie ten starzec nad przepaścią zgonu,
On marzył – a jam płocho marzeniom zawierzył.
Nie żyć – albo być królem – dotąd już bym nie żył!
Czyliż się na krok jeden zbliżyłem do tronu?
Jestem, czym byłem – marnym łudzę się pozorem.
Może ja nadto prędko chcę stanąć u celu?
Ranne przepowiedzenie chcę sprawdzić wieczorem,
Dziś wcześnie – jutro będziesz na tronie, Botwelu.
Gwiazdo, z tobą związane przeznaczenie moje,
Lecz twój blask nadto słabo mej drodze przyświeca.
Może krew na tej drodze – świeć – krwi się nie boję...
Oto Świętego Krzyża posępna kaplica,
I kiedyż się w niej będą modlić za mnie? może
Wtenczas, gdy usnę w grobie lub kiedy na tronie
W purpurę królów skryję zakrwawione dłonie,
Wtenczas modlić się będą? Oto na tym dworze
Tłum zalotników pełen nadziei, zapału,
Ja – jak nędzarz u progu... okna oświecone,
Cień się jakiś przesuwa po szybach kryształu,
Tak – to ona – królowa! poznałem koronę...
Bliżej! bliżej – o nieba! już mi sił nie stanie,
W oczach się snują dziwne gorączki kolory.
Gdyby mnie jaki człowiek obaczył w tym stanie,
Rzekłby z gorżką litością: „Botwelu! tyś chory!
Idź do szpitala! słuchaj! ty jesteś szalony!”

SCENA II
BOTWEL, PAŹ

PAŹ

Szukam ciebie, Botwelu – wszystkie zwiedzam strony,
A ty w murach zamkowych, w królowy ogrodzie?

BOTWEL

Chciałem się tu orzeźwić przy wieczornym chłodzie.

PAŹ

O! prawda, jak tu miło? – W tym lesie topoli
Kwiaty milszą tchną wonią – i wszystko rozkwita.
Lecz najpiękniejsza róża w pałacu ukryta,
Chcesz ją widzieć?

BOTWEL

Co mówisz! królowa zezwoli?

PAŹ

Zezwoliła!

BOTWEL

Widzieć ją! kiedy?

PAŹ

Za godzinę.

BOTWEL

Sama ci to mówiła?

PAŹ

Spełniam jej rozkazy.

BOTWEL

O gwiazdo! świeć mi, gwiazdo! na morze wypłynę,
Niech łódź moją strzaskają wodokryte głazy,
Nie dbam o nic, zaczęły sprawdzać się wyroki.

PAŹ

Panie! panie! rozpogódź ten smutek głęboki,
Strwożyć możesz królowę tych nieszczęść widziadłem,
A cień twojego czoła na jej czoło spadnie.

BOTWEL
z ironiją

Co? rozpogodzić czoło, paziu? to tak snadnie,
Idę, całą godzinę strawię przed zwierciadłem.
To łatwo twarz ułożyć. Uśmiech gorżki twarzy
Nie jest owocem cierpień? igraszka dziecinna!
Twarz moja była niegdyś jak dziecka niewinna,
Będę się śmiał jak dziecko, co o świecie marzy.
O paziu! łatwo zatrzeć na czole te rysy?
Tak jak na pargaminie zaloty pisane
Można przemazać! zetrzeć, nowe kłaść napisy.
Przemażę pismo czoła – zniknie przemazane.
Bywaj zdrów!
Odchodzi.

PAŹ

Jak gorżkimi przeraził mię słowy.
Śpieszę teraz do Rizzia z rozkazem królowy.
Wybiega.

SCENA III

HENRYK, MORTON, LINDSAJ wchodząc śpiesznie.

HENRYK

Więc to prawda, Mortonie, Rizzio nam uchodzi?

MORTON

Źle nam wróży ten odjazd, zbyt nastąpił nagle.
Już służba jego sprzęty przenosi do łodzi
I przeprawia na okręt pod francuskie żagle.

Trzeba śpieszyć – nie wiemy, jakie ma zamiary.
Pod lilijami Francji bezpiecznie odpłynie.

HENRYK

Co, miałżeby uniknąć zasłużonej kary?
Nim się na okręt schroni, niech na brzegu zginie.

LINDSAJ

Spieszmy więc!

HENRYK

Czekaj! czekaj! niech dobrze rozważę...
Zanadto nas daleko zapędy uwiodły.
Czyliż sam we krwi zbiega dłoń królewską zmażę?
Na brzegu, gdzie tłum majtków, gdzie tłum ludu podły
Będzie wskazywał palcem... Jaka myśl straszliwa!
Będzie wskazywał, będzie urągał mej twarzy,
Jeżeli twarz poblednie. Kto wie, co się zdarzy?
Rizzio opuszcza brzegi – niech sobie odpływa!
Jego trup zakopany – tu – blisko królowy,
Więcej mi będzie szkodził niż sam Rizzio żywy,
Skoro się stąd oddali.

LINDSAJ

Panie! skończmy łowy!
Już prawie wpół dognany ów jeleń pierżchliwy.

HENRYK

Nie – nie, niechaj odjeżdża.

MORTON

Tak, niech z Bogiem płynie,
Niech po krajach rozszerza twoją sławę, panie.
Jeszcześ nie był dość znany w francuskiej krainie?
Harfiarz, na dobrowolne skazany wygnanie,
Da cię poznać Francuzom. Na królewskim dworze
Kadzić mu będą, prosić na królewskie sale,
Błagać o jego przyjaźń – pomocną być może.

On trzyma serce Marii, trzyma rządu szalę,
A Henryk?

HENRYK

Co chcesz mówić?

MORTON

Że Henryk – w tym kraju
Jest królem.

HENRYK

Jestem królem! Czy słyszysz, Lindsaju,
Co on śmie mówić?

MORTON

Lindsaj tym słowom zawierza.
Napiwszy się do woli płochych kadzidł dymu,
Uda się może Rizzio do dworu papieża;
Ujrzysz go wkrótce w kraju – przyjedzie tu z Rzymu
I kapelusz czerwony przywiezie na głowie;
Z twarzy bardzo podobny Rizzio do Wolseja.
Padniemy przed nim na twarz, a sam Darnlej powie,
Że już zemsty ostatnia zniknęła nadzieja.

HENRYK

Przestań! już idę!...
Chcą wychodzić, w progu spotykają Duglasa.

SCENA IV
HENRYK, MORTON, LINDSAJ, DUGLAS

DUGLAS

Stójcie! już Rizzio odpłynął.

HENRYK

Nieba! więc moja zemsta spełnić się nie może?
Już bym się był nie wahał!... Pójdę ponad morze,
Każę okręt zatrzymać.

DUGLAS

Już żagle rozwinął.
Jam winien! Teraz na mnie mścijcie się, rycerze,
Oto piersi odkryte i miecz obnażony;
Ta krew warta krwi Rizzia. Jestem tak spodlony,
Że ludziom już nie wierzę i sobie nie wierzę.
Sam chciałem przeciąć żywot tak podłej osnowy,
Lecz kto wie? może marna zatrzyma mię trwoga.
Bałem się zabić Rizzia w obliczu królowy,
Będę się bał zabijać siebie w oczach Boga.
Życie Włocha zostało na moim sumnieniu;
Myślałem, że ten harfiarz, wierny przyrzeczeniu,
Jutro jak rycerz bronią ze mną się rozprawi.
Ufajcie teraz ludziom? znoszę brzemię sromu;
Gdy szukam wyjść z tych nieszczęść ciężkiego ogromu,
Od wstydu aż do grobu widzę mały przedział;
Któż mię przed okiem wzgardy na świecie zasłoni?
Przynajmniej uciekając gdyby był powiedział,
Że nie waszych sztyletów, mojej zląkł się broni,
Może bym żyć mógł jeszcze.

SCENA V

HENRYK, MORTON, LINDSAJ, DUGLAS, PAŹ

DUGLAS
chwyta za piersi wbiegającego pazia.

Paziu! Paź ten zginie!
Ja go zabiję – pazia tak kocha królowa
Jak Rizzia.
Postrzegając pismo w rękach pazia, wyrywa je.
Cóż to znaczy? Na tym pargaminie
Widzę jakieś skreślone niewyraźnie słowa...
Czytajcie...

PAŹ

List królowej oddać mi kazano,
Nie czytajcie! Nie macie prawa!

LINDSAJ
biorąc z rąk Duglasa pismo

Prawem siła.
Czyta.
„Dzięki tobie, królowo, żeś mi pozwoliła
Wieczór z tobą przepędzić dzisiaj" – podpisano:
Rizzio.

DUGLAS

Rizzio? Rizzio! Czyś dobrze wyczytał?

LINDSAJ

W klasztorze
Czytać mię nauczono, pojąłem nauki.

HENRYK

Więc Rizzio dziś ma wieczór przepędzić na dworze?
To pewno jaka zdrada, jakie włoskie sztuki?
Lecz nie – musiał pozostać, zmyliły nas czaty.
Lindsaju, zamknij pazia do mojej komnaty,
Żeby nie zdradził, żeby nie mógł nam przeszkadzać.

PAŹ

Żeby nie zdradził? – Od was nauczę się zdradzać.
Duglasie! wstyd ci wyrył znamiona na czole,
Daj mi miecz równej miary jak miecz przy twym boku,
A czarną zdradę we krwi obmyję potoku.

LINDSAJ

Paziu mój, jesteś dziecko! – O! młody sokole,
Ty jeszcze pierwsze pióra utracasz na wiosnę.
Pójdź ze mną.

PAŹ

Pamiętajcie! ja kiedyś dorosnę.
Lindsaj wyprowadza pazia.

DUGLAS

Więc Rizzio zginąć musi!

HENRYK

Kiedy?

DUGLAS

Dzisiaj zginie!

HENRYK

Gdzie?

DUGLAS

Ty się wahasz jeszcze? gdzie? W tronowej sali,
U nóg królowy – niech go w szaty swe zawinie,
I tam go znajdzie jeszcze ostrze mojej stali.

HENRYK

Lecz w obliczu królowy spełnić czyn tak krwawy,
To mnie od niej na wieki! na wieki oddzieli!

DUGLAS

Ha! więc idź i znoś brzemię wzgardy i niesławy,
Wzgarda nie ośmieliła, nic cię nie ośmieli.
Idź pełzać przed królową w udanej pokorze,
Lecz wiedz – kobieta kochać człowieka nie może,
Skoro śmiała nim gardzić.

HENRYK

Gardzić? Nigdy w świecie!
Dziś będę śmiałym – dzisiaj męstwa dam dowody.
Chodźmy więc po sztylety święcone w Lorecie,
Potem potajemnymi wprowadzę was wschody.
Odchodzi z Duglasem.

MORTON

Poszli – nie pójdę z nimi. Maria się nie dowie,
Że z zabójcami Rizzia i Morton był w zmowie.
Odchodzi w stronę przeciwną

SCENA VI

Pokój Marii, jak w scenie VI aktu drugiego.

MARIA
sama, siedzi nad krośnami.

Sama jestem. Gdzież paź mój? dotąd nie powraca.
Czymże czas sobie skrócę? tak pomału płynie!
Najmilsza to godzina, gdy mię zajmie praca,
Kiedy się kwiat na płótnie pod igłą rozwinie,
Gdy jak wiejska dziewica siądę za krośnami.
Lecz jak mało tych godzin, wiecznie! wiecznie w tłumie
Podejrzliwych, nieczułych; ich łzy nie są łzami,
Uśmiech nie jest uśmiechem, nikt mnie nie rozumie.
Gdybym tak oświecona blaskami klejnotów
zeszła do niskiej chaty, gdzie lud mój przebywa;
I spytała wieśniaka, czy królowa Szkotów
Jest szczęśliwa? odpowie: „Musi być szczęśliwa!
Byłem niegdyś w stolicy, widziałem pałace,
Widziałem oświecone okna jej komnaty;
A ja nędzny, do grobu skazany na pracę,
Mchem i zielem porasta strzecha mojej chaty,
W pocie czoła uprawiam te skaliste góry;
Widziałem groby królów, na grobach marmury,
A prosty grób wieśniaka ciemny wrzos pokrywa:
Tak, królowa szczęśliwa – musi być szczęśliwa”.

SCENA VII
MARIA, RIZZIO

RIZZIO

Jakież mam składać dzięki? Widzę cię, królowo!
U stóp twoich przepędzę ostatnią godzinę,
Każdą chwilę bym życia okupił półową.
Mario! jakżem szczęśliwy! ja jutro odpłynę,
Ale to jutro, jutro, to kres zbyt daleki.
O pani! Mario moja! tak się szczęściem łudzę,
Jak gdyby wieczór szczęścia miał trwać długie wieki.
O! kiedyż z zachwycenia? ze snu się przebudzę?

MARIA

Serce mi ogarnęła tęsknota nieznana,
Wesołość nawet twoja smuci mię, przeraża.

RIZZIO

Królowo! co ja powiem, niech cię nie obraża.
Zawsze bym tu pozostał do jutra, do rana,
Na jutro Duglasowi dałem przyrzeczenie,
Że się z nim widzieć będę, dotrzymałbym słowa.

MARIA

Rizzio – to być nie może!

RIZZIO

Zamiaru nie zmienię.
Ale to nadto smutna na dzisiaj rozmowa.
Pani! aż do szaleństwa jestem dziś wesoły,
O moim oddaleniu myślałem z uśmiechem.
Słyszę! słyszę śpiew Tassa, powtarzany echem,
Zda mi się, że już płynę na łonie gondoły
Czarnym wybitej kirem, jak na łonie trumny;
Okna pałaców długim świecą się szeregiem
cieląc po wodzie jasne światłości kolumny;
Łódź moja płynie szybko, płynie z fali biegiem;
A nade mną daleko, na błękicie ciemnym,
Posępnym światłem księżyc roztacza się złoty;

I w duszy czuję dzikie uczucie tęsknoty,
Dla serca trawionego ogniem niewzajemnym
Potrzeba takich cierpień, niech się karmi łzami.

MARIA

O! Rizzio, serce twoje niewesoło marzy,
Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami.

RIZZIO

Za mną wszystko zostało. Uśmiech mojej twarzy,
Jeśli kiedy rozkwitnie? prędko, prędko skona!
Można za szkłami różę rozkwiecić w jesieni,
Lecz jakże będzie smutna, blada, wysilona!
Ale po co się smucę? wszystko się odmieni!
Powrócę kiedyś! wrócę! Czemuż bym nie wrócił?
Czemu?... Świat jest przepaścią, kto się w przepaść rzucił,
Może nigdy nie wrócić... Nie, to niepodobna,
Ja będę kiedyś w Szkocji, w tych samych komnatach,
Sala ta, co się smutkiem wydaje żałobna,
Zabrzmi znów wesołością, rozjaśnią się mury
Tłumem zamaskowanych dworzan w jasnych szatach.

MARIA

O Rizzio! patrzaj! patrzaj na ten dwór ponury,
Tu niewinne zabawy lud grzechami zowie;
Szemrać będą dworzanie.

RIZZIO
z wzrastającą wesołością

Szmer zgłuszą oklaski,
Półowa nawet dworzan może przyjść bez maski,
Gdy który spyta: „Znasz mnie?”, każdy mu odpowie:
„Nie znam cię, masko”, ani zbłądzi w odpowiedzi.
Ten, kto się śmieje, zawsze płaczących zwycięża.
Młodzież francuska tłumem ten zamek odwiedzi,
Wtenczas szczęśliwy!...
Słychać szczęk broni.

MARIA

Słyszysz! jakiś szczęk oręża?

RIZZIO

O nie, to moja harfa wisząca na ścianie,
Tknięta powiewem wiatru, smutnym jękła brzmieniem.
Harfo! przyjmuję z czuciem twoje pożegnanie,
Ty mnie jedna tak żegnasz, smutno i z westchnieniem.

MARIA
z niespokojnością

Lecz gdzież się paź mój bawi?

RIZZO

Pani, rozjaśń czoło!
Niech ja zastąpię pazia. – Całe moje życie
Nie byłem tak szczęśliwy, szczęśliwy jak dziecię.
Siada na małym stołku pazia, u stóp Marii.
Siądę przy twoich stopach... Jak mi tu wesoło!
Nie chciałbym teraz umrzeć.

MARIA

O! co ci się marzy?
Umrzeć tak młodo, z sercem tak pełnym nadziei.

RIZZIO

Nadziei? chciałem na twej wyczytać ją twarzy,
Czytałem wszystkie, wszystkie uczucia z kolei;
Nadziei tam nie było... Pani! nie chmurz lica,
Niech paź z twarzy królowy gniewu nie wyczyta,
Paź dziecko, z wody chciałby dostać twarz księżyca...
Pani! piękny ci wieniec we włosach rozkwita,
Daj mi róż kilka.

MARIA

Rizzio! na co ci te kwiaty?

RIZZIO

We Włoszech, na ołtarzów święconym marmurze
Zawieszę ten dar drogi, nad złoto bogaty,
Pokazywać je będą: Patrzcie! oto róże
Maryji Stuart Szkockiej, anioła w koronie.

MARIA
dając mu kwiaty

Nie odmówię twej prośbie, lecz zamiaru bronię,
Weź te kwiaty – lecz kwiaty niegodne ołtarza.
Henryk wchodzi tajemnymi schodami i staje za krzesłem Marii niepostrzeżony

RIZZIO

Pani! jestem twym paziem. – Paź ciebie zaklina,
Daj mu ten wachlarz, powiew twojego wachlarza
Ma jakąś woń czarowną, woń, co przypomina
To gór szkockich powietrze; nieraz w kraj daleki
Przyniesie zapach róży, co ciebie otacza,
Wtenczas zamknę na chwilę złudzone powieki,
Marzyć będę...

MARIA
z uśmiechem

Królowa paziowi przebacza;
Rizzio nie śmiałby do niej użyć takiej mowy.
Paziu! czy mi nie zechcesz korony zdjąć z głowy?
Dobrze, żeś nie zapragnął purpurowej szaty,
Dobrze, żeś na wachlarzu przestał.
Daje mu wachlarz.

RIZZIO

Dzięki tobie!

SCENA VIII

MARIA, RIZZIO, HENRYK, stojący zawsze za krzesłem Marii,

DUGLAS, LINDSAJ

DUGLAS
uzbrojony sztyletem chwyta Rizzia za piersi

Właśnie dziś rano trzymał i wachlarz, i kwiaty,
Z kwiatami i z wachlarzem teraz legnie w grobie.

RIZZIO

Królowo!...

MARIA
powstając

Stój, Duglasie! skądże ta odwaga?
Ty w komnacie królowy! Czy gardzisz królową?
Stój! stój! Duglasie, odejdź! królowa cię błaga.
Nie, mogę rozkazywać – precz! odpowiesz głową!
Rizzio! chodź do mnie.

DUGLAS

Próżno wołasz go do siebie,
Duglas trzyma go w dłoni, nie uniknie zgonu.
do Rizzia
Módl się! za chwilę będziesz lub w piekle, lub w niebie.

MARIA

Duglasie! precz stąd! precz stąd! splamisz stopnie tronu.
Pomyśl! próżno mnie będziesz błagał przy skonaniu,
Kat ci zerwie ostrogi i twarz splami dłonią;
W obliczu ludu zelży kat na rusztowaniu.

DUGLAS

Próżno grozisz, królowo! wiesz, że władam bronią.
Skoro Duglas na zamku kaganiec zapali,
Zbiegną się zbrojne tłumy poddanych wasali.
Mam się lękać kobiety? Po co wszczynać boje?
Na tym samym okręcie, na którym miał płynąć,
Odjadę w kraj Francuzów, wnet porzucam zbroję,
Mogę się w ten płaszcz jego jedwabny zawinąć,
Wezmę te strusie pióra, wezmę ten miecz złoty,
Podłego Włocha dobrze wyuczę się roli;

Wnet mię zgraja francuskich trefnisiów okoli,
Na dworze królów zdradne rozpocznę zaloty;
Będę pierwszym przy ucztą zastawionym stole,
Wkradnę się w łaski możnych – harfiarzem zostanę...
Chyba mnie zdradzi kropla krwi na moim czole
Lub te szaty splamione, pióra połamane.
Giń, Włochu!... Nie, sztyletem nie mogę uderzyć,
Nigdy nie zabijałem sztyletem.
Odrzuca sztylet.

MARIA

O Boże!
Duglasie! ach, Duglasie! – nie, nie mogę wierzyć,
Żebyś ty go śmiał zabić.

DUGLAS

Przekonam cię może.
Duglas słowy zelżony, mieczem spełnia groźby.

MARIA

Duglasie! nieszczęśliwa, zniżę się do prośby...
Nigdy krwi nie widziałam!... widok mi nie znany,
Oddal – oddal ode mnie te krwawe obrazy.

DUGLAS

Chciałbym, żeby tu były zwierciadlane ściany,
Abyś śmierć jego mogła widzieć tysiąc razy!
Chciałbym, żeby jęk Rizzia echem powtarzany
Zabrzmiał, abyś go mogła słyszeć tysiąc razy!
Niechaj krew jego wsięknie głęboko w te głazy,
Niech zostawi na wieki zbrodni plamę ciemną!
Bierze od *Henryka szpadę i przebija Rizzia.*

RIZZIO

Mario! oh! Mario!... Boże, zmiłuj się nade mną.
Oh! oh! oh!
Kona.

MARIA

Rizzio!... Boże, zmiłuj się nade mną.
Stójcie! błagam was – jeszcze jęknął, jam słyszała.
O! gdyby tu był Henryk!... Tak cicho jak w grobie,
Gdzież Henryk? Henryk! mąż mój!

HENRYK
nachylając się, cicho

Jestem tu, przy tobie.

MARIA
odwracając się z wolna

Był przy mnie? Henryk! mąż mój? Boże mój!
Pada na poręcze krzesła.

HENRYK

Omdlała.
Wynieście jego zwłoki.

DUGLAS
ponuro

Przyszedłem zabijać,
Lecz nie wynosić zwłoki – wołajcie grabarzy.
Lindsaj wyciąga trupa z sali i wraca.

HENRYK
do Duglasa

Duglasie! straszna teraz bladość twojej twarzy.
Czyliż męstwo rycerza zwykło tak przemijać?
Miałeś wdziać jego szaty?

DUGLAS

Krwią czarną skalane.

HENRYK

Ciebie dręczy zabójstwo?

DUGLAS
zbliżając się patrzy Henrykowi w oczy.

Henryku! a ciebie?...
Słuchaj! i twoje ręce krwią Rizzia zmazane,
Ty zabiłeś człowieka! I wejdź teraz w siebie?...
Czy miałeś jaki powód zemsty lub urazy?
A jesteś tak spokojny! Patrz, jaka różnica,
Ja pomściłem się czarnej na honorze skazy,
A jestem tak wzburzony! Rozpogódź więc lica...
My się bardzo różniemy – idź teraz do łoża,
Będziesz miał noc spokojną – gdy się zbudzisz rano,
Życzę, aby na niebie powstająca zorza
Ujrzała twarz Darnleja jak dzisiaj rumianą.
Królowo! przebacz! przebacz! idę w kraj daleki,
Wygnaniec, zbójca podły, niosę piętno zbrodni.
Odchodzi.

LINDSAJ

Ci rycerze imienia rycerzów niegodni.

HENRYK

Słuchaj!... Królowa wkrótce otworzy powieki,
Uciekajmy z tej sali.

LINDSAJ

Chodź! jedźmy na łowy...

HENRYK

Lindsaju, ty znasz może uczucia królowy?
Będzie mnie nienawidzieć?

LINDSAJ

Zbądź niewczesnej trwogi,
Chodź! chodź, królu – chodź ze mną – słyszę czyjeś kroki!
Wyprowadza gwałtem ociągającego się króla.

SCENA IX

MARIA omdlona, BOTWEL

BOTWEL

Królowa – czy usnęła? Sen nadto głęboki.
Skąd ta krew? Po raz pierwszy wstępuję w te progi,
A już tu we krwi brodzę? Ktoś zbrodni dokonał,
Spełnił czyn tajemniczy, zbrodnią bez nazwiska...
Świateł przygasłych promień błękitnawy błyska,
Sztylety na podłodze? sztylety! – któż skonał?
Może król!...

MARIA

Oh!...

BOTWEL

Królowa budzi się...

MARIA
z pomięszaniem

Duglasie!...
Ach, miej litość!... gdzież jestem?... Boże, jak tu ciemno.
Za późnom się zbudziła! tak jest! już po czasie...
Jestem przy tobie... Boże, zmiłuj się nade mną!...
On był przy mnie – mąż, Henryk, był przy mnie – zabijał.

BOTWEL
z zadziwieniem

Henryk zabijał?...

MARIA

Może krew plami te szaty?
Widzę go – pod sztyletem w cierpieniach się zwijał...
Precz! precz! o łzo natrętna... Mamże płakać straty?
Mścić się potrzeba – drzyjcie! Czyż krew płacić łzami?

Krew za krew – drzyjcie! zemsta straszliwa nad wami!
Już śmierć weszła do zamku, będą zbrodnie nowe.

BOTWEL

Jakaż to straszna boleść przenika królowę?

MARIA
z pomięszaniem

Tyś Rizzia krwią zmazany?

BOTWEL

O nie! chyba własną...

MARIA

Tyżeś to w tej godzinie? słuchaj! w jakim celu?
O! niech teraz te światła! te pochodnie zgasną!
Żeby mój wstyd ukryły... Kocham cię, Botwelu!
Nie jest to czas ukrywać i taić uczucia,
Rzucam się na twe łono, już jestem zgubiona!

BOTWEL

O Mario! śmierć cię chyba wydrze z tego łona.
Czy żądasz zemsty? powiedz! zabójstwa? otrucia?

MARIA

Nie, nic nie żądam – słuchaj! chodź przed ołtarz Pana,
Połączę z tobą dłonie, gdym serce złączyła.
Lecz nie, ta ręka z krwawą ręką powiązana,
On żyje jeszcze!... Boże! cóżem wymówiła!
Wyrywa się z rąk Botwela i ucieka.

SCENA X

BOTWEL
sam

On żyje jeszcze?... W dobrą trafiłem godzinę.
Wieki trzeba by czekać na takie wyznanie,
A teraz ją zdradziły rozpacz, obłąkanie.
Myśl zemsty w niej ukrytą jako kwiat rozwinę;
Piękny kwiat, choć zatrute owoce wyradza.
Teraz chyba szatana wyrwie mi ją władza!
Serce się moje kobiet łzami nie rozczula...
Chce, żebym myśl jej odgadł? Nie – ja nie rozumiem!
Aż mi powie: „Botwelu! zabij! zabij króla!”
Za mniejszą cenę nie chcę zabijać – nie umiem.

KONIEC AKTU TRZECIEGO

AKT CZWARTY

SCENA I

Pokoje królowy.
MARIA, BOTWEL

MARIA

Dziś jestem spokojniejszą, czystych modlitw władza
Usypia wszystkie troski i uśmierza bole;
Czas, cierpliwość najsroższe rany ułagadza.
Wszystko znieść można.

BOTWEL

Wszystko?

MARIA

Troski i niedolę...

BOTWEL

I wzgardę?

MARIA

Dosyć! dosyć zniosłam na kobiétę!
Jestem na tronie, ale z sercem zakrwawionem.

BOTWEL

O Mario! ty się nadto łudzisz blaskiem, tronem,
Ten tron, to proste deski szkarłatem przykryte;
Już zeń zdjęto szkarłaty, zasłana całuny,
Obejrzyj się, na tronie niedostaje truny.
Widziałem w kraju Franków, gdy król wielki skona,
Postać jemu podobną wnet z wosku utworzą,
Przykryją szkarłatami, na mary położą;

Dziwnie od martwej twarzy odbija korona;
Przeraża ludzi wstrętem ta postać woskowa
Ustrojona w klejnoty, przy trumny żałobie;
Nie obrażaj się, Mario, lecz Szkotów królowa
Podobna do tej maski leżącej na grobie.

MARIA

Cóż uczynię?

BOTWEL

Ha! módl się! przebaczaj!

MARIA

Przebaczyć!
Komu przebaczyć?

BOTWEL

Wszystkim.

MARIA

Chciej mi wytłumaczyć!
Botwel się żegna.
Czego się żegnasz?

BOTWEL
Pani! odmawiam pacierze,
Słyszę dzwon po umarłym.

MARIA

Co? dzwon, po kim dzwony?

BOTWEL

Po śmierci Rizzia.

MARIA

Boleść zaledwo uśmierzę
I modlitwą zagłuszę jęk w piersiach tłumiony,
Szatan budzi mię ze snu.

BOTWEL
patrząc przez okno

Patrz, pani! tam z dala
Snuje się tłum pogrzebu, idą czarne cugi,
Płatna wymowa cnoty zmarłego wychwala;
A za trumną przyjaciół orszak smutny, długi,
Ale ten najwierniejszy, który w trumnie zaśnie.
Każdy z domu wychodząc trzymał świecę jasną,
Półowa już pogasła, inne teraz gasną,
Patrz! jedna jeszcze miga – i ta wkrótce zgaśnie;
Na chwilę mu ciemnego grobu nie oświecą
I pamięć ich zagasa z tą gasnącą świecą.
Śpij, Rizzio, wszyscy, wszyscy ciebie zapomnieli!
Czyż nie dosyć? zmówili wieczne odpocznienie.

MARIA

Słuchaj! słuchaj! kobieta na cóż się ośmieli?
Patrz, Botwelu! ten obraz wiszący na ścienie,
Jak w nim dobrze trafiona blada twarz Henryka
Ściga za mną oczyma... Nie zniosę tej twarzy!
Patrz! za mną się obraca, wzrokiem mię przenika.
O! ten wzrok! nie jest dziełem ludzi i malarzy,
Na obraz szatan przeniósł myśl moją, sumnienie,
I serce moje dręczy boleścią okrutną.

BOTWEL

Cha! cha! więc ci niemiłe Darnleja spojrzenie?
Można obraz zasłonić?

MARIA

Nie – rozedrzyj płótno!
Rozedrzyj je sztyletem – na co te obrazy?
Ja go mam w sercu.

BOTWEL

Pani! spełnię twe rozkazy,
Czy będziesz spokojniejszą?

MARIA
niecierpliwie

Spełnisz moje chęci?
Co wyrzekłeś?...

BOTWEL

Tak, zniszczę ten obraz Darnleja.

MARIA
z przytłumionym westchnieniem

Obraz!...

BOTWEL

Tak chciałaś?

MARIA

Prawda, wyszło mi z pamięci,
Chciałam zgonu obrazu...
na stronie
Zniknęła nadzieja!
On mnie nie pojmie, ja się wyrzec nie ośmielę.

BOTWEL

Pani! więc dziś się z tobą na wieki rozdzielę,
Przyszedłem cię pożegnać.

MARIA
z rozpaczą

Co mówisz? mój drogi!
Dla nieszczęśliwej cios to nazbyt! nazbyt srogi!
Nie wytrzymam!

BOTWEL

O pani! mam zostać przy tobie?
Każesz mi zostać? jesteś królową, masz władzę.
Dziś więc grób mój przy Rizzia każę kopać grobie,
Przeciw sztyletom słaba obrona w odwadze.

MARIA

Ty mi serce rozdzierasz – piekło teraz we mnie!
Zemścić się! zemścić! Cóż mi teraz pozostaje?
Zemścij się!...

BOTWEL

Nad Duglasem mścić się? – to daremnie,
Duglas z Lindsajem oba uszli w obce kraje.

MARIA

Idź! szukaj ich! nie, zostań! zostań tu! miej litość!
Chciej mnie zrozumieć! błagam! Czyliż duszy skrytość
Mam wyjawić słowami? – Choć wiem, że ta mowa
Sumnienie mi obarczy, z echem nie upłynie,
Powinien zginąć!

BOTWEL

Kto?

MARIA
długo pasując się z sobą

On!!!

BOTWEL

Kto?

MARIA

Król!

BOTWEL

Zginie!

MARIA

O! ty jesteś jak echo, powtarzasz me słowa,
Ja chciałabym, ażeby bez echa skonały.
Lecz tak, już przeważyłam jedną stronę szali,
Tak, już się pierwsze węzły skrytości przerwały,
Dalej! dalej iść trzeba, idę dalej! dalej!
Nie wiem, gdzie zajdę... Słuchaj! jesteś taki blady,
Jakbyś mi chciał wyrzucać!

BOTWEL

Królowo! ja zbladłem?
To może dawnych cierpień pozostały ślady.

MARIA

Botwelu! niech twe czoło nie będzie źwierciadłem,
W którym czarność mych zbrodni czytam z przerażeniem.
Mamże twe świetne myśli przykryć zbrodni cieniem?
Zapomnij słów niebacznych! ja marzyłam we śnie;
Zapomnij o snach moich! nie zwierz ich nikomu!

BOTWEL

Królowo! on dziś zginie.

MARIA
z przerażeniem

Dziś? to nadto wcześnie!

BOTWEL

Gdzie Henryk?

MARIA

Niedaleko, w małym wiejskim domu.
Mówią, że chory.

BOTWEL

Chory?... Chory umrzeć może.
Nie lękaj się, dziś Henryk pod sztyletem skona,
Oddalę podejrzenie, chorobą się złożę.
Lecz dopomóc mi trzeba... Jako wierna żona
Powinnaś go odwiedzić jeszcze dziś z wieczora,
Dasz mu w lekarstwie napój, co go uśpi w nocy.

MARIA

O, to, czego ty żądasz, nie jest w mojej mocy.
Ja mam go widzieć dzisiaj? widziałam go wczora,
Jutro mam widzieć trupem – widzieć dziś? nie mogę!

BOTWEL

Odwiedź go – zniszczysz wszelkie podejrzenia, trwogę,
Bez tego spać nie będzie, uchroni się zgonu.

MARIA

Daj więc! daj mi ten napój – zejdę z mego tronu,
I przez tę noc straszliwą żaden z mych poddanych
Nie będzie równie podłym i występnym...

BOTWEL
wyjmuje truciznę, która pokazywał u astrologa.

Pani!
Oto napój wyjęty z ziół mi dobrze znanych.
Niech Henryk spełni do dna, choć może smak zgani,
Sen dla chorego, w bolach wielką jest przysługą.

MARIA

Więc Henryk gdy wypije?

BOTWEL

Zaśnie...

MARIA

Na jak długo?

BOTWEL

Nie wiem...
odwracając się
Skoro napoju użyje królowa,
Mój sztylet niepotrzebny.
do Marii
Królowo! bądź zdrowa!
Odchodzi.

MARIA
sama

Uważałam go pilnie, przez rysy oblicza
Chciałam czytać aż w sercu, odkryć by cień zdrady.
Smutny był? twarz Botwela zawsze tajemnicza;
Blady był? wszak on zawsze posępny i blady.
Nie, to nie jest trucizna, i któż się nie wzruszy,
Powierzając kochance narzędzie otrucia?
Chybaby nie miał w sercu żadnej iskry czucia?
Chybabym okiem duszy nie czytała w duszy?
Odchodzi.

SCENA II

Teatr wystawia wnętrze wiejskiego domu, pomięszkanie Henryka.
HENRYK, NICK

HENRYK

Błąkam się jak wyklęty, słuszna kara boża,
Zbłąkana wyobraźnia blade widma roi,
Zgryzoty przy węzgłowiach stoją mego łoża.

NICK

O nie! przypatrz się, królu, tylko błazen stoi.

HENRYK

Tak, błazen tylko, wszyscy już mię opuścili.
Oświecam widma bladą umysłu pochodnią,
Każdy kamień korony obciążyłem zbrodnią,
Ich ciężar głowę moją do grobu nachyli;
Przeważa mię korona.

NICK

I ja równie błądzę.
Oto czapka w królewskich pokojach wytarta,
Dotąd na niej zdobyte wieszałem pieniądze;
Wkrótce czapka od błazna będzie więcej warta
I wkrótce mnie samego ciężarem przeważy.
Nie trzeba nadto wielkich ciężarów na głowie,
Dość rozumu i głupstwa.

HENRYK

Paziu! w twojej mowie
Więcej widać rozsądku niż śmiechu na twarzy.
Ale gdy mnie widmami myśl drżąca otoczy,
Jak ich nie widzieć? ich wzrok serce mi rozkruszy!
Jak ich nie widzieć, Nicku?

NICK

Panie! zamknij oczy...

HENRYK

One nie przed oczyma – one w mojej duszy!
Widzę je tak jak ciebie, jak me własne cienie
Ścigają za mną.

NICK

Panie! zagaś lampę w nocy,
Mnie nie ujrzysz przed sobą... Zagaś twe sumnienie.
Widm nie ujrzysz przed sobą...

HENRYK

To nie w mojej mocy!
Szalony jesteś! zgasić sumnienie jak świecę?
wpatrując się w głąb pokoju
Patrz! tam stoi, w posępnej ubrany żałobie,
Jak gdyby chciał wyjawić śmierci tajemnicę?
Milczący – krwawy – blady – woła mnie ku sobie...
Wszak mu sztylety ciało rozdarły na ćwierci?
A on wstał z grobu, świeży, jak z kołyski dziecię.

NICK

O panie! Rizzio błaznów lubił całe życie,
Może więc przyszedł tutaj szukać ich po śmierci?
Dziwię się, że nie ze mną, lecz z tobą rozmawia,
Musisz być do mnie, królu, podobnym w tej chwili.

HENRYK
nie słuchając słów Nicka

Precz! precz, Rizzio! twój widok serce mi zakrwawia.
Wszystko bym oddał; byle życie ci wrócili!
Nie obwiniaj mnie, odejdź, niech spokojny zasnę;
Ty może chcesz snu mego? spać nie możesz w grobie;
Więc i tam spać nie można?... Życie oddam tobie,
Lecz wróć mi sen! Nie wracaj! Życie oddam własne.
Twoje lica tak blade i ten wzrok rozwarty!
Śmieje się dziko z obłąkaniem.
Cha! cha! cha! to mi zmysły do reszty pomiesza.

NICK

Ten cień lepiej cię, królu, ode mnie rozśmiesza,
Więc go przyjmij za błazna – nigdy moje żarty
Z ust twoich nie wyrwały tak szczerego śmiechu.

HENRYK

Czego chcesz, Rizzio? krwawe wskazujesz mi szaty?
Może ciebie zabiłem skalanego w grzechu?
Powiedz mi! jestem królem! ja – jestem bogaty!
Dam na mszę! powiedz tylko, ile mszy potrzeba?
Zakupię msze na tydzień, miesiąc, rok, wiek cały;

Choćbyś był zbójcą, modły przebłagają nieba,
Głos księży słyszeć będziesz w grobie już spróchniały.
Ha! jeszcze słychać harfę!

NICK

Uspokój się, panie!
To przywidzenie strachu... Królowa tu zmierza...

HENRYK

Królowa!... Jakież będzie nasze powitanie?
Zabije wzgardą, wzgarda jak sztylet uderza.

SCENA III

MARIA, HENRYK, NICK

MARIA

Henryku! ja sądziłam, że cię tu zastanę
Wśród zgrai twoich dworzan! Tyś samotny, blady,
Powiedz, czyś ty nie chory? oczy obłąkane,
Na twarzy widać jeszcze bezsenności ślady.

HENRYK
z rozpaczą

O Mario!

MARIA
przerywając

Uspokój się! tyś chory, mój luby!
Połóż się, zaśnij, widać bezsenność ci szkodzi.

HENRYK

O Mario! jestem winien! winien Rizzia zguby!

MARIA
z udaną obojętnością

Ja nie wiedziałam o tym; cóż mię to obchodzi?

HENRYK

Ty mi przebaczasz? powiedz!

MARIA

I cóż mam przebaczyć?

HENRYK

Śmierć jego.

MARIA

Czyją?

HENRYK
z przymuszeniem

Rizzia...

MARIA

Jużem zapomniała.

HENRYK

Chciałem się uniewinnić, czyn mój wytłumaczyć,
Lecz ten Włoch niewart, abyś o nim pamiętała.

NICK
do Henryka

Włoch niewart, abyś o nim pamiętał, Henryku.
Powtórzę ci te słowa, twoje słowa własne,
Gdy nie będziesz mógł zasnąć.

HENRYK
do Nicka

Precz! precz, nędzny Nicku!
do Marii
Przebaczyłaś mi, teraz już spokojny zasnę.

MARIA

Trzeba sen sztuką zwabić, gdy od łoża stroni,
Przyniosłam senny napój, poznasz jego siłę.
Sen cię po nim skrzydłami lekkimi osłoni,
Zaśniesz jak małe dziecko, będziesz miał sny miłe.
Wmięszam go do lekarstwa:

HENRYK
do Marii, która wiewa *napój w czarę, stojącą przy łoża*.

Dzięki ci, królowo!

NICK

Zadrzała, przed mym okiem nic się nie ukryje.
do Marii cicho
Pani, podziel się z królem napoju połową,
Bo kto wie, gdy król twoje lekarstwa wypije,
Może ci się podobny napój w nocy przyda.

MARIA
spojrzała na Nicka i odwróciła się ze wzgardą.

O jakże trudna rola! lecz tak, kończyć trzeba!
Każde spojrzenie zdradzi, każde słowo wyda,
A myśl mnie już wydała przed obliczem nieba.
Oby się prędzej! prędzej! wyrwać z tej komnaty.

HENRYK

O Mario! czemu nosisz te żałobne szaty?

MARIA

Tyś chory, chciałam przez to mój smutek wyrazić.

NICK
na stronie

Więc na to szat potrzeba.

HENRYK
z czułością do Marii

Ja cierpię tak mało,
Zwiększono wielkość cierpień, chciano cię przerazić...
Teraz z mojej słabości nic już nie zostało,
Skoroś mi przebaczyła.

MARIA

Bądź zdrów!

HENRYK

Jeszcze wcześnie!
Gdzie idziesz? zostań chwilę, jeszcze jedno słowo!
Wyznam ci szczerze, nieraz dręczę się boleśnie,
Nieraz cię obraziłem, przebacz mi, królowo!
Klęka przed nią.
Przebiegnij wszystkie chwile, któreśmy przeżyli,
Jeśli nas jaka w życiu czarna chwila dzieli,
Błagam cię! utrać pamięć tej nieszczęsnej chwili!

MARIA
odwracając się z drzeniem

Przeprasza, jakby leżał w śmiertelnej pościeli.
Człowiek, co może jutra, jutra nie zobaczy,
U stóp moich klęczący błaga przebaczenia;
Gdy jemu nie przebaczę, czy mi Bóg przebaczy?
Wstań, Henryku! o przebacz! przebacz mi wzajemnie.

HENRYK

Ty błagasz przebaczenia? błagasz go ode mnie?
Powiedz mi, jakie w tobie mam odpuścić winy?
Ja ci nawzajem serce do głębi otworzę.

MARIA

Bądź zdrów – prędko mi z tobą ubiegły godziny.

HENRYK
z czułością

Kiedyż się zobaczemy?

MARIA
drżącym głosem.

Nie wiem – jutro może?

HENRYK

Ty mnie tak zimno żegnasz? Czyliż świeże śluby
Przebaczenia, miłości znikły między nami?

MARIA
całuje go w czoło.

Bądź zdrów!...

HENRYK
z przerażeniem

Tak mnie zimnymi dotknęłaś ustami,
Dreszcz mię przebiegł.

MARIA
z gorżkim uśmiechem

Ty jesteś w gorączce, mój luby.
Odchodzi.

SCENA IV

HENRYK, NICK

HENRYK

O Mario! mój aniele! Boże, dzięki Tobie!
Nawróciłeś jej serce, kocha mnie tak szczerze.

NICK

Ty wierzysz temu, królu?

HENRYK

Tak jest, wierzę! wierzę!
Rizzio jeden nas dzielił – Rizzio teraz w grobie...
Wszystko się odmieniło, już jestem szczęśliwy.
Czy widziałeś jej uśmiech? uśmiech szczery, tkliwy;
Z pogodnym czołem przy niej – zasiądę na tronie.
Ciesz się! ciesz się, Duglasie! zyskam przebaczenie,
Ja ciebie moim płaszczem królewskim osłonię.
Ciesz się, mój wierny Nicku! zgasiłem sumnienie,
Już nie o bladych widmach, lecz szczęściu marzę;
Ciebie, Nicku, darami sowicie obdarzę,
Czapkę złotem napełnię, sprawię ubiór nowy.

NICK

Spraw mi żałobę.

HENRYK

Po kim masce chodzić w żałobie?

NICK

Spełń ten puchar, w nim znajdziesz lekarstwo królowy,
A wtenczas błazen – wdzieje żałobę po tobie.

HENRYK

Precz! precz! jesteś podobny do piekielnej jędzy!

Podły i podejrzliwy, kąsasz, trujesz jadem.
Precz! idź się błąkać, żebrać i umierać w nędzy!
Lecz nie, śmierć twoja będzie dla innych przykładem;
Obieraj rodzaj śmierci.

NICK

Trudno mi obierać,
Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać,
Od wieków z nieprzerwanej wypływa osnowy:
Chciałbym skonać pod mieczem, ale kat zawoła:
„Nicku! gdzie twoja głowa? – wszak ty nie masz głowy".
Cha! cha! nieprawdaż, królu, że to myśl wesoła,
Nie mieć głowy. Więc węzeł założyć na szyję?
Lecz ja jestem tak lekki! sam wiatr mię utrzyma;
Nie, ja wisieć nie mogę, dla mnie śmierci nié ma...
Chyba – to śmierć najleksza, ten puchar wypiję.
Żądasz więc mojej śmierci?.

HENRYK

Precz, straszna poczwaro!
Nędzny! takąż to wdzięczność niesiesz panu w. darze?
Sumnienie niech ci będzie zasłużoną karą.
Wyganiam cię ze dworu.

NICK

Ja sam się ukarzę.
wypija prędko puchar nalany przez królowę.

HENRYK

Co czynisz?

NICK

Nic, wypiłem królowy napoje;
Zasnę jak małe dziecko, będę miał sny miłe.

HENRYK

Zadrzałem mimowolnie, lecz czegoż się boję?
On tylko zaśnie.

NICK

Zasnę, gdy znajdę mogiłę!
I tej może odmówią.
Blednie, siada przy królu i głowę na dłoniach opiera.
Przed daleką drogą
Powrócę jeszcze myślą w rodziców mieszkanie.
Widzę tam w końcu sioła tę chatę ubogą,
Sczerniałe dymem ściany i obraz na ścianie,
A przy obrazie lampa; pies wrót chaty strzeże,
Nad chatą dąb spróchniałe podnosi kanary.
O Boże! widzę – widzę – tam mój ojciec stary
Na progu pług naprawia i mówi pacierze.
Oto matka ze łzami usiadła do przędzy,
Śpiewa pieśń, jak przy mojej kołysce śpiewała...
O któż by! któż by sądził, że pod dachem nędzy
Urodzi się istota, co się będzie śmiała.

HENRYK

Pierwszy raz wpadasz, Nicku, w tak czarną tęsknotę;
Ty byłeś tak wesoły?

NICK

Tak, byłem tułaczem.
Któż by przyjął do domu płaczącą sierotę?
Panowie mogą smutek głosić jękiem, płaczem,
Nędzarz śmiać się potrafi, potrzebuje chleba.

HENRYK

Powiedz, co ci jest, Nicku! ten napój? o Boże!
Może jaki ratunek?

NICK

Już mi nic nie trzeba...
Słuchaj, królu! Z dzieciństwa chowany na dworze,
Służyłem za igraszkę – śmieli się dworzanie,
A ja widziałem wzgardę w ich śmiechu... Na Boga!
I ja też miałem serce! tak jak pies u proga,
Jak twój pies się do ciebie przywiązałem, panie.
Wiedząc, jako śmiech rzadko królom towarzyszy,

Chciałem, ażeby zawsze towarzyszył tobie;
Teraz król już mojego głosu nie usłyszy,
Chyba się będzie jeszcze śmiał na moim grobie
I dzwonki mu przypomną dzwony na pogrzebie.

HENRYK

On umiera! Królowo, okropna to zdrada!
Nicku! Nicku! i cóż mam uczynić dla ciebie?
Oczy twoje ściemniały i twarz śmiercią blada.

NICK

Królu! zawieś na czapce kilka sztuk pieniędzy,
Odeszlij ją rodzicom... Złotem się pocieszą,
Może pocieszą, może poratują w nędzy;
A czapkę w niskiej chacie na ścianie zawieszą
I będzie im niekiedy przypominać syna;
Niech matka przędąc pod nią tę pieśń przypomina,
Którą kiedyś w kołysce śpiewała nade mną.
O Boże! jak mi słabo – jak mi w oczach ciemno.

HENRYK

Nicku! ty mnie rozczulasz! patrz, łzy moje płyną.

NICK

Królu! nigdy nie byłem łez twoich przyczyną;
Czemuż wesołość moja z życiem obumiera?

HENRYK

O nie śmiej się! Ten uśmiech smutny, wymuszony,
Do głębi mię przenika, serce mi rozdziera...
Umierasz za mnie, wierny, wzgardą nagrodzony.

NICK
wesoło

Nagródź mi. Wybierz czterech najuczeńszych ludzi;
Niech niosą trumnę błazna, niechaj głupstwo noszą;
A gdy się każdy dobrze ciężarem utrudzi,
Tylko ciężarem głupstwa – po kraju ogłoszą,

Że Nick umarły więcej waży niż Nick żywy...
Tyś się uśmiechnął, panie! o jakżem szczęśliwy!
Chciałem cię jeszcze widzieć z uśmiechem na twarzy.
Przebacz mi, panie, wszystko, zamykam powieki,
Już cię widzieć nie będę – tak mi się coś marzy,
Tak słabo:..

HENRYK

Nicku!

NICK

Żegnam! żegnam cię na wieki!

HENRYK

Przyjacielu mój! synu!

NICK
podnosząc głowę, *z obłąkaniem*

Synu! któż mię woła?
Czy to mój ojciec?:– Próżno! tak ciemno dokoła,
Już was widzieć nie mogę – muszę was porzucić!
Och! zostawcie mi miejsce, przyjdę tam do chaty,
Odpocznę – ja – myślałem zawsze do was wrócić...
O matko! matko moja! daj mi inne szaty,
Matko! jak mi źle było na świecie. Oh!
Pada u nóg króla i kona.

HENRYK

Skonał!...
To przyjaciel ostatni; żono tkliwa, czuła,
Patrz! to twój senny napój tej zbrodni dokonał,
Tyś go otruła... myślisz, żeś męża otruła?
Nie, Henryk żyje, tylko został sam na ziemi,
Sam został – wszystko jedno, jakby zasnął w grobie.
Gdyś mnie pocałowała, piekło było w tobie,
Dlatego całowałaś ustami zimnemi...
Bierze lampę i oświeca nią twarz Nicka.
Zobaczę go raz jeszcze... Jak twarz jego zbladła!
Zsiniałe usta – twarde usłał sobie łoże...
O nieba! iskra z lampy na twarz mu upadła,

Szalony! ja ją gaszę – on jej czuć nie może,
Nic już nie czuje... Skończył... Tu rozpacz daremna!
Trzeba się gdzie uchronić przed zdradą kobiety...
Ujść przed nią – gdzież uchodzić? wokoło noc ciemna;
Może tu koło domu ukryte sztylety?
Czegóż się nie dopuszczą– na co nie odważą?
Nie ma większej poczwary na ziemskim przestworzu.
po chwili
Zostanę tu! obaczę, z jaką jutro twarzą
Przyjdzie szukać zmarłego męża na tym łożu.
A twarz jej uda bladość – może ubielona?
Może jęk jej usłyszę za drzwiami komnaty,
Pewna jest mojej śmierci, wprzód nim się przekona,
Czy ja umarłem! będzie płakać mojej straty...
Wtenczas ją jednym! jednym spojrzeniem zabiję...
Stawia lampę u głów Nicka.
Więc Bóg czuwa nade mną – i – od śmierci strzeże...
Postawię przy nim lampę, całunem nakryję.
Będę nad zmarłym w nocy odmawiał pacierze...
Tak samotny przy zmarłym i w noc taką ciemną
Sam jeden... Boże! Boże! zmiłuj się nade mną!

KONIEC AKTU CZWARTEGO

AKT PIĄTY

SCENA I

Teatr wystawia salę gotycką. W głębi wielki hebanowy krucyfiks, przed nim zawieszona lampa srebrna. Noc. Przez okno wpada blask księżyca.
MARIA, PAŹ

MARIA

Paziu! wszak już wybiła godzina północy?
Pogaś wszystkie pochodnie, zasłoń okna sali,
Nikt wiedzieć nie powinien, że ja czuwam w nocy.

PAŹ
gasi pochodnie i pokazuje na lampę przed krucyfiksem.

Czy i tę lampę zgasić?

MARIA

Lampa niech się pali...
Jej blask mię przed obcymi zdradzić nie powinien,
Chyba przed Bogiem zdradzi, ale boskie oko
I w cieniach nocy widzi winnego.

PAŹ

Któż winien?

MARIA

Czy król wypił lekarstwo? zasnąłże głęboko?
W Botwelu powolnego znalazłam mściciela;
Gdzież się on dotąd bawi?

PAŹ

Widziałem Botwela;
Błąkał się w zaciemnionej drzewami ustroni
Koło wiejskiego domu, gdzie Henryk przebywa.

MARIA

Widziałeś! Miałże sztylet?

PAŹ

Żadnej nie miał broni,
Ale twarz jego była blada i straszliwa.

MARIA

Jakże nagle czas płynie! Jak straszna odmiana
Teraźniejszość zatruła! przyszłość zatruć może!
Niedawno w kraju Franków, na królewskim dworze,
Kochałam wszystkich, równo od wszystkich kochana;
Z dziecinnym śmiechem nowe widziałam klejnoty,
Z dziecinnym śmiechem ciche słyszałam westchnienie,
Z uśmiechem przed źwierciadłem trefiłam włos złoty,
Przeplatając różami trefione pierścienie...
A dziś...

PAŹ
przynosząc zwierciadło

Dzisiaj, królowo, spojrzyj w to zwierciadło,
Czy mogłaś być piękniejszą?

MARIA

O! tyś mię obraził
Pokazując w źwierciedle mają twarz wybladłą.

PAŹ

To może blask kryształu oczy twoje raził?
Lecz tu ciemność głęboka, jedna lampa płonie...
Czy ci przykre to światło? – ja lampę zasłonię...
Pani! ty mię przerażasz! coraz bardziej blada;
Czymże ten czarny smutek serca rozweselę?
Lubisz powieści? – oto ciekawa ballada,
Dotąd krąży śpiewana między szkockim gminem.
Pozwól, królowo! milczysz? A więc się ośmielę...
Posłuchaj! stara matka tak rozmawia z synem.

Królowa siedzi zamyślona. Paź dziecinnym etosem mówi następująca balladę:
– „Synu mój! synu! czemu od rana
Jesteś tak smutny? twarz obłąkana,
Miecz krwawą splamiony skazą?” –
– „O, matko! syn twój zabił sokoła,
Dlatego dzisiaj twarz niewesoła,
Dlatego we krwi żelazo”. –

– „Synu mój ! synu! po twym; sokole
Nie miałbyś takich zgryzot na czole:
I miecz nie taki czerwony”.
– „O matko! matko! zabiłem konia!
On mię tak szybko nosił przez błonia,
Z wiatrami biegał w przegony”.

– „Synu mój! synu! źleś się obronił,
Może byś po twym koniu łzy ronił,
Bladości inna przyczyna”
– „O matko! matko! ojca zabiłem!
Bladością zgryzot czoło splamiłem,
I we krwi ojca miecz syna”.

– „Synu znój! synu! po takim czynie
Gdzież się obrócisz? w jakiej krainie
Schronisz się, synu mój miły?”
– „O matko! matko! na świata kraniec
Pójdę wzgardzony, tułacz wygnaniec,
Spokojnej szukać mogiły”.

– „Synu mój! synu! Idź – w obce strony!
Lecz cóż zostawisz dla dzieci, żony?
Pod obce uchodząc nieba?”
– „O matko! matko! niech – na nich spada
W dziedzictwie nędza, pod próg sąsiada
Niech idą, niech żebrzą chleba”.

– „Synu mój! synu! w czarnej żałobie
Została matka, i cóż po sobie
Zostawi matce zabójca?” –
– „O matko moja! o matko miła!
Przekleństwo tobie! Tyś mnie namówiła,
Żem zabił ojca”. –

MARIA
obudzona nagle z zamyślenia

Przekleństwo? co? przekleństwo mnie, żem namówiła
Na zabicie – coś wyrzekł? ojca! męża! króla!

Paziu, czyś do mnie mówił? twoich przekleństw siła
Zabije mnie!

PAŹ

Ballada smutna mnie rozczula,
A ciebie przeraziła?... Dziś cierpi królowa.

MARIA

Paziu mój! kto ci w usta włożył takie słowa?
Ty mnie przeklinasz! kto cię nauczył przeklinać?
Jam dotąd przed tym paziem czarny zamiar kryła,
Nie śmiałam go przerazić, nie śmiałam wspominać.
Przekleństwo! tak, przekleństwo mnie, żem namówiła
Na zabicie – to Botwel mówi do mnie, Boże!
To Botwel mówi!

PAŹ

Pojąć nie mogę przyczyny,
Czym ją mogłem obrazić?

MARIA

On pojąć nie może?
A właśnie mię przeklinał? wyrzucał mi winy.
Dziecko, jeszcze tak młode, a tak się ukrywa.

PAŹ

Królowo! oto Botwel w te progi przybywa.

SCENA II

MARIA, PAŹ, BOTWEL

MARIA
wpatrując się *w Botwela*

Botwelu!... Cóż to? milczysz...

BOTWEL

Czas wszystko odkryje,
Czas złym jest powiernikiem...

MARIA

Botwelu!... On – żyje?...

BOTWEL

Żyje? nie wiem, królowo – dotąd już mógł skonać...

MARIA

Co? więc zaczętej zbrodni nie mogłeś dokonać?

BOTWEL

Nie widziałem dziś króla...

MARIA

Więc żyć będzie?...

BOTWEL

Zginie...
Może już zginął?...

MARIA

Jak to? ty go nie widziałeś...

BOTWEL

Aleś ty go widziała...

MARIA

Czyż wzrokiem jedynie
Mogłam go zabić?...

BOTWEL

Możeś chciała?

MARIA

Nie, ty chciałeś!
Lecz ja zabić nie mogłam wzrokiem... O Botwelu!
Jeżeliś na mnie liczył? uchybiłeś celu,
Tak, jedynie obłudy zmazałam się grzechem...
Ja się do niego śmiałam...

BOTWEL
szyderczo

Zabiłaś uśmiechem;
Dosyć, żeś go zabiła... Nie badaj, królowo,
Teraz potrzeba zgładzić naszej zbrodni ślady;
Król głęboko zasypia – lecz pod jego głową
Siarka z saletrą zdradne usłały posady.
Daj mi pochodnię...

MARIA

Luby! dziś miesiąc na niebie,
Na co ci światło?

BOTWEL

Umarł... pogrzebać go trzeba...
W gruzach własnego domu Henryka pogrzebię...

MARIA

Lecz on żyje?...

BOTWEL

Więc żywy uleci do nieba...
Pod jego domem mina burząca spoczywa
I czeka iskry... Ognia! ognia!...

MARIA

Nieszczęśliwa!
Cóż uczynię?...

BOTWEL
z wzrastającą gwałtownością

Daj ognia!...

MARIA

Ciebie gruz przywali!...

BOTWEL

Ognia!...

MARIA

Zgasły pochodnie...

BOTWEL
pokazując na lampę

Tam lampa się pali,
Posłuży mi...

MARIA

Tam moja domowa kaplica...

BOTWEL

Paziu! daj mi tę lampę...

MARIA

To lampa z ołtarza!

BOTWEL

Nieraz kościelna lampa pogrzebom przyświeca...
Wszakże idę na cmentarz, grzebać wśród cmentarza...

MARIA

Czyliż nigdy ucieczki nie szukałeś w Panu?
Patrz, przy świetle tej lampy błyszczy krzyż ze spiżu
I Chrystus hebanowy – On cierpi na krzyżu.
Zdaje mi się, że zbladło to czoło z hebanu!
On widzi nasze myśli, słyszy każde słowo...
Boże!...
Klęka przed ołtarzem.

BOTWEL

O śmierć Henryka modlisz się, królowo?
Wysłuchane modlitwy... Może w tej godzinie
Henryk kona...

MARIA
zrywając się sprzed ołtarza

Co mówisz? Henryk teraz kona?
A ja się modlę?...

BOTWEL
zdejmując lampę

Śpieszę! niech ślad zbrodni zginie.

MARIA

O Botwelu! Botwelu! to lampa święcona...

BOTWEL

Wróci! wróci przed ołtarz, choć ją we krwi zmażem.

MARIA

Lampa przed ołtarz wróci we krwi?

BOTWEL

Marna trwoga!
Jeśli po zbrodni staniesz przed obliczem Boga,
Lampa po zbrodni może świecić przed ołtarzem,
Lampa to tylko marne rąk naszych narzędzie
I mniej Boga przerazi, bo mniej winną będzie.

MARIA

O Boże! cóż uczynię w udręczeniu srogiem?

BOTWEL

Czytaj książkę modlitwy.

MARIA

Tak ciemno w tej sali!...

BOTWEL
z szyderstwem

Więc udawaj, że czytasz, udawaj przed Bogiem!
Jeśli Bóg nie pochwali, człowiek cię pochwali.
Niejeden powie: „Patrzcie! ma świętość anioła!
Ta kobieta przed śmiercią już świętą zostanie,
Promień światłości wkrótce wystrzeli z jej czoła;
Patrzcie! ona się modli za męża skonanie...”
O Mario! porzuć trwogę i płoche przesądy,
Jeżeli Bóg ma sądzić? już zapadły sądy;
Bądź spokojną! ta lampa, zdjęta sprzed ołtarzy,
Przeważonej już szali dalej nie przeważy.
Żegnam cię!...

MARIA
Stój, Botwelu!

BOTWEL

Bądź zdrowa!

MARIA

Zaklinam!
Stój – już Darnleja wszelkich uraz zapominam.

BOTWEL

Lecz wahać się nie możesz.
Odchodzi.

SCENA III

MARIA, PAŹ

MARIA

Poszedł... nie wstrzymałam...
Czuję, że mogłam wstrzymać... Czarne moje serce!
Mogłam go jednym słowem wstrzymać – i nie chciałam.
Niech teraz dla nas ślubne rozścielą kobierce...
O nie! nie dla mnie szczęście. Paziu, powiedz szczerze,
Ja okropną być muszę?...

PAŹ

Pani! jesteś blada.

MARIA

Klęknij tam przed ołtarzem, mów za mnie pacierze...
Paź odchodzi pod ołtarz, lecz niespokojny patrzy na królowę.
Na moje oczy jakiś sen trudzący spada,
Marzę i czuwam – barwę przybrały marzenia...
Tron i świateł tysiące – ja siedzę na tronie...
Teraz wszystko ciemnieje... w purpurze, w koronie,
Idę. – O Boże! Boże! to mury więzienia...
Któż mnie wtrącił w te mury, żywą zamknął w grobie?

Wokoło jeszcze wiernych przyjaciół drużyna,
Dlaczegoż płaczą? czemu ubrani w żałobie?
I ksiądz nade mną czarne grzechy przypomina,
Jakież grzechy? – dzisiejszą noc – dzisiejsze zbrodnie!...
Teraz – wszyscy odeszli, kapłan się oddala,
Wchodzę do jakiejś sali – to tronowa sala.
Posępnym blaskiem płoną tysiączne pochodnie,
Na moim tronie obca zasiadła kobieta...
Boże! sala tronowa, a kirem wybita?
Zamiast kwiatów, ubrana w żałobne cyprysy...
Klękać mi każą – po co? – i modlić się do Boga?
Ach!!!

PAŹ
przybliżając się

Pani! w tych marzeniach widzę główne rysy
Przepowiedzeń dziwacznych twego astrologa.

MARIA

Lecz czemuż w tej godzinie stają mi na myśli?
Umysł je przybrał w jasne obrazu kolory,
Postaci ich odbija, wszystkie twarze kryśli...

PAŹ

Pani moja! masz umysł obłąkany, chory.

MARIA

Czy nic nie słyszysz, paziu?

PAŹ
Wkoło głuche cisze,
Tylko echo pałacu słowom odpowiada,
Tylko wiatr gałęziami modrzewiów kołysze
I przez gotyckie okna blady księżyc pada.

MARIA

Co? księżyc świeci? Jaka blada przy księżycu
Musi być twarz Botwela? Na ponurym licu
Głęboki zamysł zbrodni uśpiony spoczywa;

Za nim księżyc na trawie długie kładnie cienie;
Błąka się – w dłoniach lampy ognisko ukrywa,
Aby jej nie zgasiło silne wiatru tchnienie...
O tak! bogdajby zgasła! Wróci z twarzą ciemną,
Lecz przynajmniej nie ujrzę zbrodni na tej twarzy.
Nie, nie, lampa nie zgaśnie, sam wiatr ją rozżarzy.
Henryk zginie!... O Boże! zmiłuj się nade mną!
po chwili, z wzrastającym przerażeniem
To Rizzia! Rizzia słowa! Czyż ta noc wróciła?..:
Patrzcie – on się w te szaty królewskie otula...
Nigdy krwi nie widziałam!:.. Szat mi nie splamiła...
Stój, Duglasie! Patrz, paziu! patrz tam za mnie, w cieniu,
Czy tam kto stoi za mną?...

PAŹ

Kto?...

MARIA

Nie ma tam króla?...

PAŹ

To mara utworzona w twoim przywidzeniu...

MARIA

Słyszysz? powtarza: „Jestem! jestem tu, przy tobie!”
Jest przy mnie? tu w tej sali, jeszcze w takiej porze?
Lękam się spojrzeć za mnie... powinien spać w grobie,
A on jest teraz przy mnie, nie, to być nie może!
Lecz jeszcze czas! O paziu! on żyje! król żyje!
Śpiesz! zatrzymaj Botwela, śpiesz, mój paziu drogi!
O paziu! ty zadrzałeś? z radości? czy z trwogi?
Śpiesz! śpiesz! Ja nieszczęśliwa! on króla zabije...
Na miłość Boga, śpiesz się!...

PAŹ

Botwel nie posłucha.

MARIA

Prawda... Nieś mu ode mnie, nieś ten pierścień złoty...
Wszak jeszcze czas! czas jeszcze. Wszędy cichość głucha.
Nie, król umrzeć nie może, nie zniosę zgryzoty.

PAŹ

Śpieszę...
Biegnie do drzwi, lecz nagle chwieje się i drży u proga.

MARIA

O Boże! Boże! śpiesz, mój paziu miły!
Czegoż czekasz?...

PAŹ

Królowo moja! nie mam siły...
Tak mi słabo...

MARIA

Śpiesz, paziu!...

PAŹ

Już idę, królowo!
Już idę! idę... Oh! oh!...
Pada.

MARIA

Paziu! drogie dziecię!
Paziu! przemów, mój drogi! przemów jedno słowo!
I miałżeby on umrzeć, umrzeć w wieku kwiecie?
Nie... on umrzeć nie może
PAŹ słabym głosem
Te bole przeminą...
Senny jestem... Królowo, kochasz mnie?

MARIA

Jak syna!
Paziu! obudź się, drogi! weź tę kroplę wina,
Może ciebie orzeźwi?
PAŹ drzącym głosem
Już piłem dziś wino...
Mario moja! oh! oh! oh!...
Kona.

MARIA

Paziu! moje życie!
Paziu mój! wołam, budzę, a on się nie budzi?
Boże! za moje zbrodnie skarałeś to dziecię!
Powiew zbrodni koło mnie już zabija ludzi,
A mnie zabić nie może, jak niegodną kary.
Klęka na stopniach przed krucyfiksem.
Boże! błagam cię! przyjmij mnie na twoje łono,
Przywykłam spokojniości szukać na dnie wiary.
Na cóżeś moje czoło uwieńczył koroną?
Na cóż mię szata ziemskiej wielkości okryła?
Blask marzenia już zniknął, gdym tę noc przeżyła!
Słychać wybuch miny.
Ach!!!
Po chwili zrywa się ż biegnie do okna.
Widzę! widzę! kłęby dymu i płomieni,
A tam, w czarnych obłokach, jakiś duch straszliwy
Ulatuje do nieba, chmurzy się i mieni;
To Henryk! Henryk! ja go poznałam – nieżywy!...
Odwraca się od okna i znów cofa się z przestrachem.
I tu znów Henryk! Henryk przede mną w tej sali!
Widziałam go przed chwilą, był blady i chory,
A teraz takie jasne na licu kolory,
Jakby żył jeszcze – oko płomieniem się pali...
Precz! precz ode mnie! szukasz ślubnego pierścienia?
Oto go masz! już odejdź – nie jestem twą żoną.
Ach, Henryku! Henryku! nie masz ty sumnienia!
Dręczyć tak duszę tylą mękami dręczoną!...
Ach, zlituj się nade mną – jestem nieszczęśliwa!
Chcesz może widzieć moje udręczenia, nędzę,
Patrz na twarz moją – z oczu strumień łez nie spływa;
Lecz ja cierpię, przysięgam! nie wierzysz przysiędze?
Wszak jeszcześ słowom moim ufał przed godziną.

SCENA IV

MARIA, BOTWEL

BOTWEL
wchodzi ze zgaszoną, lampa.

O Mario! uchodź! uchodź!

MARIA

Patrz! patrz! tam – przede mną.

BOTWEL

Tak, widzę, na podłodze krwi strumienie płyną...
Krew Rizzia.

MARIA

Nie, nie widzę krwi, w sali tak ciemno,
Ale w ciemnościach widzę postać martwą, bladą.
Zdradę króla czarniejszą zmazaliśmy zdradą,
Musiałam mu przebaczyć, on mi nie przebaczy!...
Patrz tam!

BOTWEL

To paź nieżywy.

MARIA

Boże! Paź nieżywy!...
Botwelu, co to znaczy?...

BOTWEL
z dzikim śmiechem

Cha! cha! co to znaczy?
Wiedział o naszej zbrodni... umarł...

MARIA

Nieszczęśliwy!
O Botwelu! Botwelu! nie jesteś aniołem!
Inny stworzyłam obraz niegdyś w moim sercu.
Precz! precz ode mnie, zbójco, z tym wybladłym czołem!

BOTWEL

Chodź ze mną!

MARIA

Gdzie?

BOTWEL

Odpoczniesz na ślubnym kobiercu...
Teraz idźmy się błąkać... Słyszysz te okrzyki?
To lud nas ściga mściwy; wkrótce motłoch dziki,
Uzbrojony, napełni królewskie pokoje.
O Mario! uchodź! uchodź!

MARIA
odstępując od niego z przerażeniem
Ja się ciebie boję!

BOTWEL

Serca zbrodnią skalane zbrodni się nie boją
Słuchaj! otrułaś króla, jesteś moją!

MARIA

Twoją?...
O nie! Botwelu! ty mię skłonisz do szaleństwa.

BOTWEL

Straszne okrzyki ludu w tę noc zbrodni ciemną.

MARIA

Cóż w tych okrzykach słyszysz? Co słyszysz?

BOTWEL

Przekleństwa...
Chodź, Mario! uciekajmy! chodź ze mną! chodź ze mną!

KONIEC MARII STUART